

Polonika

31 Jahre Polonika



Österreich € 3,00

Nr. 2 (313)

März / April 2026

Erscheint seit 1995

Nr 2 (313)

marzec / kwiecień 2026

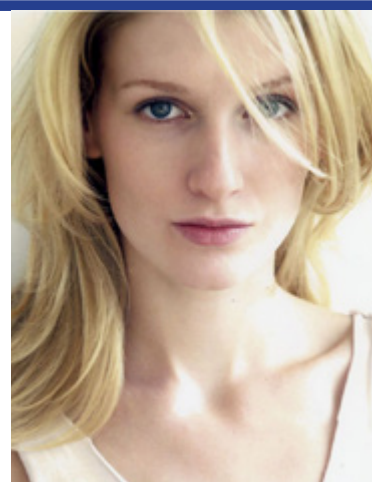
Ukazuje się od 1995

ISSN 1814-0750

PISMO POLONII AUSTRIACKIEJ

DIE ZEITSCHRIFT FÜR DIE POLNISCHE COMMUNITY IN ÖSTERREICH

Kobieca Rzeczpospolita Polonijna



ALICJA W KRAJNIE FOLKLORU • JÓZEF M. OSSOLIŃSKI W BADEN • STRAŻACY Z WIEDNIA



Drogie Czytelniczki, Drodzy Czytelnicy!

Z okładki tego numeru patrzy na nas kilka kobiet reprezentujących świat polityki, biznesu, kultury, filmu i sztuki. To Polki i kobiety polskiego pochodzenia, które mieliśmy zaszczyt gościć na łamach „Poloniki”. A przez 30 lat ukazywania się pisma było ich kilkaset – dlatego wybór okładowej grupy okazał się wyjątkowo trudny.

Po kilkunastu latach „Kobiecego Rzeczypospolitego Polonijna” powraca na łamy „Poloniki”. W pierwszej części przypominamy sylwetki kobiet, których działalność wykracza poza środowisko polonijne i została zauważona w głównym nurcie życia publicznego Austrii. Nie jest to ranking, lecz raczej mapa obecności Polek i kobiet polskiego pochodzenia w życiu publicznym tego kraju.

W kolejnych częściach cyklu przypomnimy inne mieszkanki Kobiecego Rzeczypospolitego Polonijnej – kobiety, które odniosły sukces zawodowy, odnalazły w Austrii drugi dom i aktywnie działają w polonijnej społeczności.

W tym numerze rozmawiamy także z Alicją Zell, założycielką zespołu „Mazurki”, która połączyła swoją pasję do tańca i muzyki z działalnością społeczną. Ewa Reutt z Muzeum Rolletta w Baden opowiada natomiast o Józefie Maksymilianie Ossolińskim – jednym z najwybitniejszych Polaków swojej epoki, patronie Roku 2026, w związku z przypadającą 200. rocznicą jego śmierci.

Zaglądamy również do świata literatury. Naszym rozmówcą jest wiedeńczyk Markus Schnabel, który zafascynowany polską prozą założył w Wiedniu agencję i wydawnictwo Polente, dzięki którym polskie powieści trafiają dziś do niemieckojęzycznych czytelników.

Przedstawiamy także działalność grupy „Wigilijne Dziewczyny i Chłopcy”, która przez cały rok angażuje się w pomoc potrzebującym w Wiedniu, pokazując, że życzliwość potrafi być zaraźliwa.

Polecając wszystkie teksty tego numeru, życzę Państwu radosnych i pogodnych Świąt Wielkanocnych.

Liebe Leserinnen, liebe Leser!

Von der Titelseite dieser Ausgabe blicken uns einige Frauen aus der Politik, Wirtschaft, Kultur, Film und Kunst an. Es sind Polinnen und Frauen polnischer Herkunft, die wir im Laufe der 30-jährigen Geschichte von „Polonika” bei uns begrüßen durften. Insgesamt waren es über die Jahre mehrere Hundert – daher fiel die Auswahl der Titelgruppe besonders schwer.

Nach mehreren Jahren kehrt „Die Frauenrepublik der Polonia” zurück auf die Seiten von „Polonika”. Im ersten Teil erinnern wir an Frauen, deren Wirken über die polnische Gemeinschaft hinausgeht und im öffentlichen Leben Österreichs wahrgenommen wird. Es handelt sich nicht um ein Ranking, sondern eher um eine Landkarte der Präsenz von Polinnen und Frauen polnischer Herkunft im öffentlichen Leben dieses Landes.

In den folgenden Teilen des Zyklus stellen wir weitere Bewohnerinnen der „Frauenrepublik der Polonia” vor – Frauen, die beruflich erfolgreich sind, in Österreich ein neues Zuhause gefunden haben und sich aktiv in der polnischen Gemeinschaft engagieren.

In dieser Ausgabe sprechen wir außerdem mit Alicja Zell, Gründerin des Ensembles „Mazurki”, die ihre Leidenschaft für Tanz und Musik mit sozialem Engagement verbindet. Ewa Reutt vom Museum Rolletta in Baden berichtet über Joseph Maximilian Ossoliński – einen der bedeutendsten Polen seiner Epoche und Patron des Jahres 2026 anlässlich des 200. Todestages.

Wir werfen auch einen Blick auf die Literaturwelt. Unser Gesprächspartner ist der Wiener Markus Schnabel, der von der polnischen Prosa fasziniert ist und in Wien die Agentur und das Verlagshaus Polente gegründet hat, über die polnische Romane einem deutschsprachigen Publikum zugänglich macht.

Darüber hinaus stellen wir die Gruppe „Wigilijne Dziewczyny i Chłopcy” vor, die sich das ganze Jahr über in Wien für Bedürftige engagiert und zeigt, dass Freundlichkeit ansteckend sein kann.

Wir empfehlen alle Beiträge dieser Ausgabe und wünschen Ihnen frohe und gesegnete Ostertage!

Sławomir Iwanowski



Redakcja – Impressum

Redaktion Polonika:

Hietzinger Hauptstraße 67/2, 1130 Wien

Tel. +43 664 100 82 98

e-mail: redaktion@polonika.at,

redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:

Sławomir Iwanowski

Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz, H. Iwanowska, N. Jadach, K. Korbiel, J. Kwiecień-Pogon, M. Marszałkowska, M. Michalski, B. Niedźwiedzki, E. Prose, M. Sekulska, K. Sima, E. Steinhardt.

Werbung: Tel. +43 664 100 82 98

Layout: Studio Grafpa, www.grafpa.pl

Vertrieb: Österreich (Presse Großvertrieb

Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:

Österreichisch-Polnischer Verein für Kulturfreunde „Galizien”

Polonika erscheint 6-mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften, Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt der jederzeitigen Veröffentlichung Absage von Inhalten die der grundlegenden Richtung als auch den marktwirtschaftlichen Interessen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen nicht unbedingt mit der Meinung der Redaktion übereinstimmen. Keine Haftung für den Inhalt der Anzeigen.

Abonnement/Prenumerata:

tel. 00436641008298,

e-mail: redaktion@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji cyfrowej wynosi 15 euro.

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji papierowej wynosi 39 euro (włącznie z kosztami przesyłki pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania tekstów. Za treść reklam, ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie odpowiadamy.



Polskojęzyczna Mecenas Aleksandra T. Fux oferuje szybkie oraz profesjonalne doradztwo oraz pomoc prawną w wielu dziedzinach prawa austriackiego.

fux law
KANCELARIA ADWOKACKA

Prawo Rodzinne

Prawo Nieruchomości

Prawo Spadkowe

Prawo Cywilne

Prawo Transportowe

Prawo Firmowe

Prawo Karne

Języki: Polski, Niemiecki oraz Angielski

Mec. Aleksandra T. Fux
Kancelaria Adwokacka
1010 Wien, Salztorgasse 7

Telefon: +43 1 205 80 90
E-Mail: office@fux-law.at
www.fux-law.at



POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI
oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ
(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG
A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2
tel. 877 52 69, faks 877 58 29
tel. kom. 0664 / 44 28 035



mgr Renata KIERES
dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

E-mail: office@strohmer-translations.at

www.strohmer-translations.at

Stanisław KIERES
tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

oferuje następujące usługi:

- **Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów** (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- **Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji** (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- **Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych** (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- **Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii** (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!

np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.

Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.
(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:
Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny
pod numerem (0043 1) 877 52 69
lub 0664 / 44 28 035

rok
założenia firmy
1986

Temat numeru

Polki w Austrii wobec decyzji o macierzyństwie

Czy trend spadającej dzietności da się odwrócić?

str. 6

Rozmowa „Poloniki”

Alicja w Krainie Folkloru

Alicja Zell, założycielka zespołu „Mazurki”

str. 10

Społeczeństwo

Wiedeńskie jaja, których nie znajdziesz w koszyku

Na tropie wielkanocnych tajemnic

str. 14

Wchodzimy tam, skąd inni uciekają

Poznajmy pracę zawodowych strażaków

str. 15

Rozmowa o pomaganiu, które zaraża dobrem

Kim są „Wigilijne Dziewczyny i Chłopcy”?

str. 18

Kobiece Rzeczpospolita Polonijna, cz. 1

Kobiety, które nadają ton – portrety

str. 20

Ossoliński w Baden

Wybitny uczony w austriackim kurorcie

str. 22

Patroni Roku 2026, cz. 2

Uhonorowane osoby i wydarzenia

str. 25

Polska literatura bez granic

Markus Schnabel, właściciel Polente Verlag

str. 27

Vademecum Polonii w Austrii

Ochrona przed przemocą w związkach binacjonalnych

Austriacki model

str. 31

Historia

Słowianin w Wiedniu

Co łączy go z rokiem 966?

str. 32

Kultura

Helmut Lang: nieobecny modowy minimalista

Wystawa w wiedeńskim MAK

str. 34

Prawo

Pomogliśmy czytelnikom

Telefoniczne porady prawne

str. 36

Dyżur psychologiczny

Bezpłatne porady

Psycholog Elwira Dubas

str. 37

Poezja nad Dunajem

Polskie poetki i poeci w Austrii

Wiersze Krystyny Szostak

str. 38

Deutschsprachige Texte

Wiener Frauenwoche 2026

Wien ist die Stadt der Frauen und Mädchen

str. 39





s. 22



s. 27



s. 34



s. 39

Leitthema

Polinnen in Österreich und die Entscheidung für Mutterschaft s. 6
Lässt sich der Trend sinkender Geburtenzahlen umkehren?

„Polonika“ - Gespräch

Alicja im Folkloreland s. 10
Alicja Zell, Gründerin der Tanzgruppe „Mazurki“

Gesellschaft

Wiener Eier, die im Osterkörbchen fehlen s. 14
Auf den Spuren österreichischer Geheimnisse

Wir gehen dorthin, wo andere fliehen s. 15
Einblick in die Arbeit der Berufsfeuerwehr

Ein Gespräch über Hilfe, die ansteckt s. 18
Wer sind die „Heiligabend-Mädchen und -Jungen“?

Die Frauenrepublik der Polonia, Teil 1 s. 20
Frauen, die den Ton angeben – Porträts

Ossoliński in Baden s. 22
Ein bedeutender Gelehrter im österreichischen Kurort

Patrone des Jahres 2026, Teil 2 s. 25
Geehrte Persönlichkeiten und Ereignisse

Polnische Literatur ohne Grenzen s. 27
Markus Schnabel, Verleger des Polente Verlags

Vademecum der Polonia in Österreich

Schutz vor Gewalt in binationalen Partnerschaften s. 31
Das österreichische Modell

Geschichte

Ein Slave in Wien s. 32
Was verbindet ihn mit dem Jahr 966?

Kultur

Helmut Lang: der abwesende Minimalist der Mode s. 34
Ausstellung im Wiener MAK

Recht

Wir haben unseren Leserinnen und Lesern geholfen s. 36
Telefonische Rechtsberatung

Psychologische Hilfe

Kostenlose Beratung s. 37
Psychologin Elwira Dubas

Poesie an der Donau

Polnische Dichterinnen und Dichter in Österreich s. 38
Gedichte von Krystyna Szostak

Deutschsprachige Texte

Wiener Frauenwoche 2026 s. 39
Wien ist die Stadt der Frauen und Mädchen

Polki w Austrii wobec decyzji *a macierzyństwie*



Od kilku dekad Europa zмага się z wyraźnym trendem spadającej dzietności, co wywołuje poważne konsekwencje zarówno społeczne, jak i gospodarcze.

Anna Hofstätter

W 2023 roku w Unii Europejskiej urodziło się o 5,4 procent mniej dzieci niż rok wcześniej. Całkowity współczynnik dzietności spadł z poziomu 1,46 do 1,38 dziecka na kobietę. Do zastępowalności pokoleń potrzebny jest poziom 2,1. Podobne zjawisko obserwuje się w wielu innych częściach świata – od Ameryki Północnej po Azję Wschodnią.

Choć statystyki są jasne, to nadal nie ma jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, dlaczego rodzi się coraz mniej dzieci. Demograf Stephen J. Shaw, autor projektu badawczego „Birthgap”, wskazuje na rosnącą rozbieżność między liczbą dzieci, które ludzie planują mieć, a liczbą, którą ostatecznie mają. Według tej interpretacji spadek

dzietności wynika z barier, które unie możliwiają realizację wcześniejszych planów życiowych.

Inną perspektywę przedstawia ekonomistka Claudia Goldin z Harvard University, laureatka Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii. Wyjaśnia, że decyzje o macierzyństwie są silnie powiązane z warunkami życia kobiet, zwłaszcza możliwością łączenia pracy zawodowej z opieką nad dziećmi, oraz, co ważne, rzeczywistym podziałem obowiązków w związku. W społecznościach, w których kobiety ponoszą większość ciężaru opieki i pracy domowej, decyzja o dziecku wiąże się z większym ryzykiem utraty stabilności zawodowej i finansowej, co może prowadzić do odkładania lub

Dlaczego coraz więcej kobiet decyduje się na jedno dziecko lub nie decyduje się na macierzyństwo w ogóle?

rezygnacji z macierzyństwa. Badanie sugeruje, że sytuację poprawiłyby większe zaangażowanie mężczyzn w wychowanie.

Jednocześnie część badaczy podkreśla, że coraz więcej osób świadomie wybiera życie bez dzieci lub decyduje się na mniejszą rodzinę niż w poprzednich pokoleniach. Oznacza to, że spadająca dzietność nie jest wyłącznie wynikiem barier ekonomicznych czy społecznych, lecz także głębokich zmian kulturowych, oczekiwań, stylu życia oraz indywidualnych priorytetów.

Spadająca dzietność bywa przedstawiana jako problem statystyczny, analizowany głównie w kontekście systemów emerytalnych, rynku pracy czy przyszłości gospodarki. W rzeczywistości jednak każda liczba jest sumą indywidualnych decyzji, podejmowanych w konkretnych warunkach

życiowych – często na emigracji, bez wsparcia rodziny, w warunkach niepewności zawodowej lub w poczuciu, że rodzicielstwo oznacza konieczność rezygnacji z dotychczasowego życia.

Dlaczego coraz więcej kobiet decyduje się na jedno dziecko lub nie decyduje się na macierzyństwo w ogóle? Czy jest to tylko kwestia ekonomii, relacji partnerskich, emigracji, czy to świadomy wybór i taki styl życia?

O tym rozmawiałam z Polkami mieszkającymi w Wiedniu i Dolnej Austrii.

„Nigdy nie odczuwałam potrzeby”

Alicja, 37 lat, mieszka w Wiedniu od dziesięciu lat. Ma stabilną pracę, partnera, życie, które – jak sama mówi – jest pełne i satysfakcjonujące.

i partnera, rozwój zawodowy. Nie postrzega macierzyństwa jako naturalnego kolejnego etapu, lecz jako zmianę, która odebrałaby jej część tego, co dziś jest dla niej ważne.

– Wiem, że dzieci zmieniłyby to życie na gorsze. Nawet jeśli podróżuje się z dziećmi, to są to inne podróże, z ograniczeniami. Rozwój zawodowy stanąłby na kilka lat, o czasie dla siebie i wysypianiu się mogę zapomnieć. Nie chcę tego – tłumaczy.

Istotne znaczenie ma także poczucie niezależności, które daje jej obecna sytuacja życiowa. Alicja wynajmuje mieszkanie i traktuje tę elastyczność jako zabezpieczenie, a nie brak stabilizacji.

– Nie mam własnego mieszkania, a nie wyobrażam sobie zakładania

rodziny na wynajmie. Najpierw chciałabym być na swoim, bez kredytu, bo dodatkowo stresowałabym się nim za granicą. Teraz, gdyby coś było nie tak, mogę się łatwo przeprowadzić, zmienić pracę, nawet przez kilka miesięcy żyć z oszczędności. Z kredytem i dzieckiem straciłabym tę mobilność. Musiałabym łapać się każdej pracy, byleby utrzymać rodzinę i spłacać zobowiązania. Mając dwadzieścia lat, mogłam pracować gdziekolwiek. Teraz chcę, żeby praca była satysfakcjonująca, a nie tylko koniecznością.

W jej decyzji obecne są także obawy o przyszłość. Nie tylko własną, lecz świata, w którym miałoby dorastać dziecko.

– Nie jestem optymistką, jeśli chodzi o przyszłość świata: środowisko, sytuację polityczną, migracje. Nie wyobrażam sobie sprowadzania dzieci na ten świat i życia w ciągłym stresie o to, co może je spotkać w kontekście konfliktów czy kryzysu klimatycznego.

Istotną rolę odgrywa również fakt, że życie na emigracji oznacza brak naturalnej sieci wsparcia. Rodzina została w Polsce, a codzienność w Austrii trzeba organizować samodzielnie.

– Mieszkamy za granicą, nie mamy tu rodziny, dziadków, cioć. Wszystko byłoby na naszych głowach. Mówi się, że do wychowania dziecka potrzeba wioski. My tej wioski tutaj nie mamy.



Pierwszy i najważniejszy powód jest bardzo prosty: po prostu nie chcę dzieci.

Nie ma dzieci dlatego, że nigdy tego nie chciała.

– Pierwszy i najważniejszy powód jest bardzo prosty: po prostu nie chcę. Nigdy nie odczuwałam potrzeby, instynktu, jak zwał tak zwał – mówi bez wahania.

Jej decyzja nie jest efektem jednego wydarzenia ani chwilowego kryzysu. To raczej konsekwencja świadomego wyboru stylu życia. Alicja lubi swoją codzienność: możliwość spontanicznych podróży, czas dla siebie



To właśnie te indywidualne wybory tworzą demograficzną rzeczywistość współczesnej Europy i świata.

Alicja podkreśla, że nie czuje braku ani pustki. Przeciwnie – ma poczucie spełnienia.

– Nie kupuję argumentów o niewyobrażalnej miłości, która wszystko wynagradza. Nie znam tego uczucia, ale znam swoje życie i wiem, że jestem z niego zadowolona. Niczego mi nie brakuje.

„Nie mieliśmy już siły na drugie dziecko”

Kasia ma czterdzieści lat i od czterech mieszka w Wiedniu. Jest matką jednego syna. Kiedyś wyobrażała sobie, że jej rodzina będzie większa. Rzeczywistość okazała się jednak inna.

– Odpowiedź jest bardzo prosta. Za późno się za to zabraliśmy, a syn okazał się być bardzo wymagający – mówi.

Pierwsze miesiące macierzyństwa nie przypominały obrazu znanego z poradników czy zdjęć w mediach społecznościowych. Zamiast spokojnych spacerów i snu dziecka w wózku była nieustanna czujność i fizyczne wyczerpanie.

– Budził się co piętnaście minut, był nieodkładalny, dużo płakał, wymagał ciągłego kontaktu. Moje spacery polegały na noszeniu go na rękach i pchaniu wózka przed sobą. Zazdrościłam mamom, które mogły usiąść na ławce i poczytać książkę, kiedy ich dzieci spały.

Codziennosc podporządkowana była rytmowi funkcjonowania dziecka, który trudno było przewidywać i jeszcze trudniej kontrolować.

– Zjedzenie talerza zupy w restauracji było wyzwaniem. Obsługa musiała mi pomagać, żebym w ogóle mogła ją zjeść. Opieka nad nim była intensywna, wyczerpująca fizycznie i psychicznie.

Z czasem trudności nieco się zmniejszyły, ale doświadczenie pierwszych

lat pozostawiło trwały ślad. Myśl o kolejnym dziecku przestała być naturalnym krokiem, a zaczęła być źródłem obawy.

– Myślę, że wielu rodziców dzieci o trudnym temperamencie nie decyduje się potem na kolejne dziecko.

Istotnym elementem był także brak realnego wsparcia w najtrudniejszym

J. Shawa – moment, w którym pierwotne wyobrażenia o rodzinie zderzają się z rzeczywistością, a decyzje zmieniają się pod wpływem doświadczenia.

„To nie był wybór z komfortu, tylko z braku możliwości”

Małgorzata mieszka w Dolnej Austrii od szesnastu lat. Dziś ma czterdzieści cztery lata i – jak przyznaje – czasem zastanawia się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby ich rodzina była większa. Jej córka jest jedynaczką.

Pierwsze lata macierzyństwa były jednak znacznie trudniejsze, niż się spodziewała. Jej dziecko prawie nie spało, a codzienność szybko stała się walką o przetrwanie kolejnego dnia.

– Byłam permanentnie niewyspaną mamą z niemowlakiem. Jednocześnie cały czas pracowałam, bo przy pracy na własny rachunek nie ma możliwości „nic nie robić”. Nawet gdy dziecko jest małe, trzeba pracować, bo inaczej nie ma pieniędzy.

Samozatrudnienie, które dawało jej niezależność, oznaczało jednocześnie brak zabezpieczeń, z których korzystają osoby zatrudnione na etacie. Nie było płatnego urlopu, gwarantowanego powrotu do pracy ani okresu, w którym mogłaby skupić się wyłącznie na opiece nad dzieckiem.

Do trudów codzienności doszły także poważne problemy

systemowe.

– Musiałam oddać *Kindergeld*, mimo że realny dochód pojawił się dopiero pod koniec roku, po miesiącach pracy nad projektem. Przez długi czas funkcjonowaliśmy bez przerwy, bez wsparcia rodziny, bez pomocy.

Życie na emigracji oznaczało konieczność radzenia sobie samodzielnie. Nie było dziadków, którzy mogliby przejąć opiekę choćby na kilka

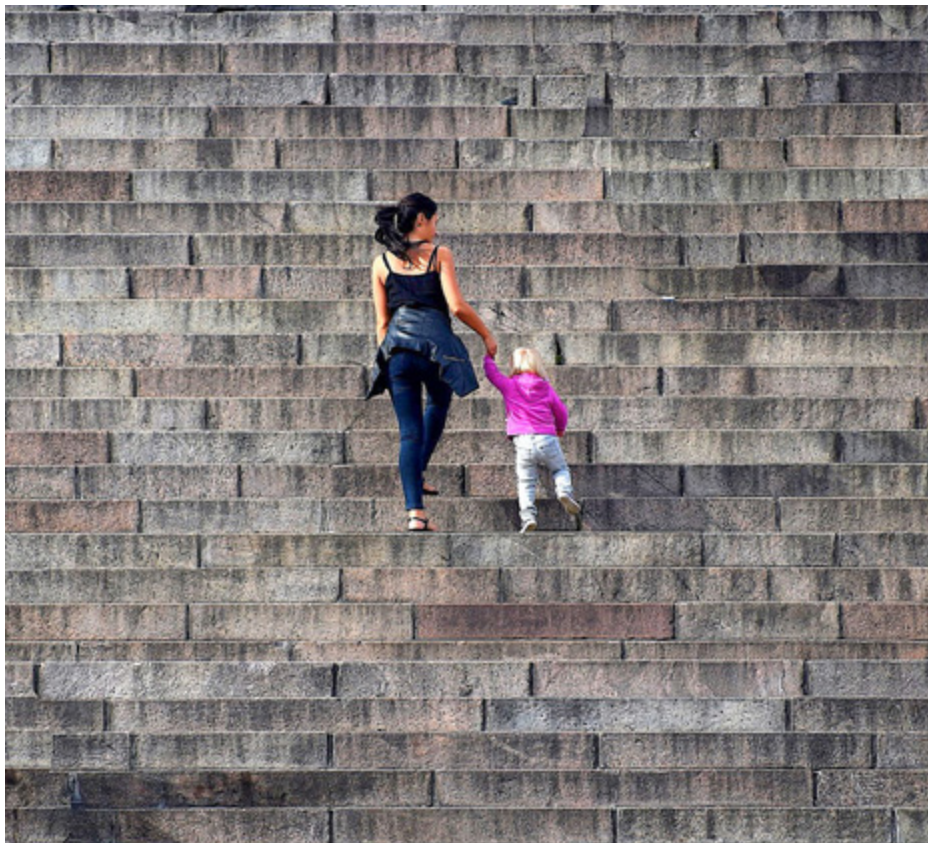


Decyzje o liczbie dzieci nie zawsze wynikają z przekonań czy preferencji

okresie. Choć formalnie nie była sama, większość odpowiedzialności spoczywała na niej.

– Moi rodzice mieszkali w innej miejscowości i pracowali. Teściowa mieszkała niedaleko, ale początkowo pomagała tylko w niezbędnym zakresie. W najtrudniejszym czasie byłam z tym wszystkim sama, bo mąż pracował.

Historia Kasi pokazuje w praktyce zjawisko opisane przez Stephena



Nie wiadomo, czy trend spadającej dzietności da się odwrócić...

godzin, ani bliskich, którzy odciążyli-
by ją w najtrudniejszych momentach.

Z czasem sytuacja się ustabilizowa-
ła, ale decyzja o drugim dziecku nigdy
już nie wróciła jako realna możliwość.

– Dziś czasem żałuję, że moja córka
jest jedynaczką, ale wtedy napraw-
dę nie miałam siły na drugie. To nie
był wybór z komfortu, tylko z braku
możliwości.

Jej historia podobnie pokazuje, że
decyzje o liczbie dzieci nie zawsze
wynikają z przekonań czy preferen-
cji. Czasem są konsekwencją warun-
ków życia, w których granice wyzna-
czają nie plany, lecz dostępne zasoby:
czas, energia, stabilność finansowa
i wsparcie, którego na emigracji czę-
sto brakuje.

Polityka pronatalistyczna i perspektywy

Historie Alicji, Kasi i Małgorzaty po-
kazują trzy różne drogi prowadzą-
ce do tej samej statystyki. W jednym
przypadku jest to świadoma decy-
zja, w dwóch innych zmiana planów
pod wpływem doświadczenia macie-
rzyństwa i ograniczeń wynikających
z pracy, emigracji i braku wsparcia.

Każda z tych decyzji zapada w innym
kontekście, ale wszystkie razem two-
rzą obraz współczesnych przemian
demograficznych.

Państwa europejskie od lat próbu-
ją reagować na spadającą dzietność
poprzez wsparcie finansowe dla ro-
dzin, rozwój infrastruktury opieki nad
dziećmi czy wprowadzanie bardziej
elastycznych form zatrudnienia. Do-
świadczenia krajów takich jak Szwecja
pokazują jednak, że nawet rozbudo-
wane systemy pomocowe nie gwa-
rantują pikowania wzrostu liczby uro-
dzeń. Warunki ekonomiczne są tylko
jednym z elementów. Równie istot-
ny pozostaje podział obowiązków
w związku oraz możliwość pogodze-
nia rodzicielstwa z własnymi aspi-
racjami i stylem życia.

Nie wiadomo, czy trend spada-
jącej dzietności da się odwrócić.
Pewne jest jedno: za każdą liczbą
stoją konkretni ludzie i konkretne
decyzje. Nie są one podejmowane
przez matki i ojców w odpowiedzi
na prognozy demograficzne, lecz
w reakcji na codzienne życie, jego
możliwości, ograniczenia i wyobra-
żenia o przyszłości. To właśnie te

Przyczyny spadającej dzietności

- Zmiany kulturowe: współcze-
sne społeczeństwa europejskie
kładą nacisk na indywidualizm,
rozwój kariery zawodowej oraz
samorealizację, co często opóź-
nia decyzję o założeniu rodziny;
- Ekonomiczne wyzwania: wyso-
kie koszty życia, niestabilność
zatrudnienia, brak dostępu do
tanich mieszkań oraz drogie
usługi opiekuńcze zniechęcają
do posiadania większej liczby
dzieci;
- Późne macierzyństwo: kobiety
decydują się na dzieci w coraz
późniejszym wieku, co prze-
kłada się na ograniczoną liczbę
potomstwa;
- Migracje: wiele osób młodych
emigruje, co wpływa na struk-
turę demograficzną krajów
pochodzenia;
- Obawy dotyczące przyszłości
Europy i świata w kontekście
zmian środowiska i konfliktów
zbrojnych.

Konsekwencje spadającej dzietności

- Starzenie się społeczeństwa:
mniej dzieci oznacza wyższy
udział osób starszych, co pro-
wadzi do presji na systemy
emerytalne i opieki zdrowotnej;
- Brak siły roboczej: zmniejszona
liczba osób w wieku produkcyj-
nym może skutkować stagnacją
gospodarczą oraz niedoborem
pracowników;
- Zmiany społeczne: spadek
liczby dzieci wpływa na struk-
turę rodzin, relacje społeczne,
a także przyszłość systemów
edukacyjnych.

indywidualne wybory – podejmo-
wane w mieszkaniach na wynajem,
między pracą a opieką nad dziec-
kiem, często z dala od rodzinnego
wsparcia – tworzą demograficzną
rzeczywistość współczesnej Europy
i świata.

Alicja w Krainie Folkloru



Występ „Mazurków” na koncercie „Święta Noc” przed zespołem „Śląsk”

– Folklor jest dla mnie ważny, bo jest sposobem budowania tożsamości. Możemy odnaleźć swoje korzenie, zastanowić się, skąd pochodzimy, i na tej bazie zbudować coś nowego – podkreśla Alicja Zell, założycielka zespołu „Mazurki”, która połączyła swoją miłość do tańca i muzyki z misją społeczną. W zespole „Mazurki” polska tradycja żyje w Wiedniu, łącząc pokolenia i narodowości.

Rozmawia Marta Doniec

Do Wiednia trafiłaś jako studentka na Erasmusie. Planowałaś zostać pięć lat, ale ten plan chyba się zmienił?

– Widzę, że się przygotowałaś (śmiech). Ci, co mnie znają, wiedzą, że wszystko zawsze bardzo dokładnie przemyśle – nawet jeśli coś wydaje się spontaniczne. Te pięć lat już minęło. Wtedy przyszedł czas na decyzję: co dalej. Widziałam, że projekt „Mazurki” świetnie się rozwija, że warto w niego inwestować czas i energię, więc zostałam. Teraz istniejemy już siedem lat. W Walentynki mamy urodziny i widać, że rozwijamy się coraz bardziej.

Siedem lat to dużo czasu. Jak świętujecie urodziny?

– Zawsze świętujemy – czy to tortem, czy specjalnymi zajęciami. W tym sezonie po raz pierwszy zorganizowałam uroczystą kolację w hotelu, w dobrej restauracji. Byli z nami także nasi goście z Orawy. Organizowaliśmy warsztaty orawskie, ze wsparciem Ambasady RP. Chciałam ugościć Orawę i polski folklor w Wiedniu.

Ważny był dla mnie czas na podsumowanie i powiedzenie „dziękuję” tym osobom, które od wielu lat działają i tańczą. Kolacja była niesamowita – nasi regionaliści byli w strojach orawskich, a reprezentantka organizacji „Volkstanz Wien” w stroju austriackim. Zebraliśmy się wspólnie w sali z wielkim portretem cesarza Franciszka Józefa I i zaczęliśmy razem

muzykować. Okazało się, że potrafimy nie tylko wspólnie się bawić, ale też porozumieć. Folklor jest językiem, dzięki któremu lepiej się rozumiemy, folklor nas łączy.

To był bardzo dobry rok dla zespołu i dla Ciebie osobiście. Jesteś laureatką IX Międzynarodowego Konkursu „Polak we Włoszech i na świecie”, wasz występ poprzedził wiedeński koncert zespołu „Śląsk”. Z jakich osiągnięć jesteś najbardziej dumna?

– Bardzo się cieszę z tej nagrody, byłam w szoku, gdy wyczytano mnie jako laureatkę pierwszego miejsca. Leciłam do Włoch na galę nagród, nie wiedząc, co zadecydowało jury.

Rozpoczęcie i rozwijanie działalności polonijnej w Wiedniu wymagało bardzo dużo pracy, a nagroda dała mi do zrozumienia, że to, co robię, jest ważne nie tylko w naszym środowisku, ale także międzynarodowo. Dodało nam to wiatru w żagle. Bardzo ważne były też warsztaty orawskie, a chwilę później duży występ na koncercie „Święta Noc” przed zespołem „Śląsk”. Te wydarzenia wyznaczyły kierunek naszego rozwoju – chcemy iść jeszcze dalej.

W ostatnich latach istotne było również wystąpienie w programie telewizyjnym „Jestem z Polski”. Dzięki temu ludzie zaczęli mnie bardziej rozpoznawać. Wymieniłabym tu jeszcze imprezy naszego stowarzyszenia, warsztaty, które poprowadziłam w polskich i austriackich szkołach, w Instytucie Polskim, Mozarthaus, stworzenie wystawy zdjęć „Mazurków”, występy w Ambasadzie, prelekcje po niemiecku i angielsku dla międzynarodowych środowisk.

Czy misja zespołu zmieniła się od ostatniej rozmowy z „Poloniką”? Wtedy „Mazurki” dopiero raczkowały.

– „Polonika” towarzyszy mi od początku mojej przygody z Wiedniem – to nieoceniona pomoc. Bardzo dziękuję za współpracę.

Od tamtego czasu zespół urosł, poszerzyły się repertuar i kontakty, zwiększyła się też liczba wydarzeń i warsztatów. Mieliśmy również wyjazd na Litwę do zaprzyjaźnionego zespołu „Perła”. Takie przyjaźnie często przeradzają się w nowe projekty.

Misja zespołu poniekąd się zmieniła. Na początku towarzyszyło nam dużo niepewności: jakie struktury stworzyć, jakie etnoregiony reprezentować, czy

w ogóle jest na to zapotrzebowanie. Okazało się, że to duże wyzwanie. Z nastawienia mocno skoncentrowanego na podbijaniu sceny zaczęłam bardziej skupiać się na życiu Polonii, jej integracji oraz edukacji.

Często trafiają do mnie osoby, które nigdy wcześniej nie tańczyły, a chcą zacząć. Pracuję przeważnie z ludźmi,



Alicja Zell – założycielka zespołu Mazurki”

którzy pragną się zintegrować, znaleźć swoje miejsce w Wiedniu, nauczyć się tańca ludowego, więc stanowi to proces. Moment, w którym jako grupa jesteśmy gotowi wyjechać na festiwal, konkurs, czy podjąć inne artystyczne wyzwanie, jest efektem końcowym wieloletniej drogi i włożonej w nią pracy.

Skupiłam się więc na tym, by stworzyć środowisko: zintegrować je, zainteresować i pomóc postawić pierwsze kroki. Te działania dziś przynoszą owoce, w tym wiele występów.

W jednym z wywiadów powiedziałaś, że „nieważne, skąd jesteś – możesz osiągnąć wszystko”. Czy „Mazurki” są dla każdego? Czy trzeba mieć talent taneczny lub wokalny, żeby dołączyć?

– Talent i doświadczenie są mile widziane i ułatwiają proces nauki, ale to nie jest warunek. Mamy zarówno

świetnych tancerzy i tancerki z doświadczeniem, jak i nowicjuszy. Są w różnym wieku, z różnych części Polski, różnych profesji, a mimo to każdy może znaleźć tu coś dla siebie. Taniec jest naturalnym antydepresantem, wzmacnia neuroplastyczność mózgu, pomaga uwalniać emocje i odkrywać swoje „ja”, a taniec ludowy ma to coś wyjątkowego – jest tańcem w parze i grupie, uczy relacji społecznych, dodaje odwagi i poszerza horyzonty, a do tego ma źródło w naszej rodzimej, bardzo różnorodnej kulturze. Uwielbiam to w folklorze, że często za tańcem czy pieśnią stoi jakaś historia, głęboka treść. To odróżnia folklor od innych form tanecznych.

Jesteśmy zespołem multiregionalnym, nie reprezentujemy jednego regionu i nie pochodzimy z jednego miejsca. Tego właśnie trochę mi brakowało w Wiedniu: żeby przestać dzielić się

na to, z jakiej Polonii jesteśmy, czy do jakiej grupy wiekowej należymy. Jeśli ktoś chce tańczyć, jest otwarty, ma taką możliwość. Przybliżam więc różne regiony Polski, od Kaszub po Kraków, poprzez tańce, piosenki, zabawy, obrzędy, opowieści i stroje.

Dzieci w „Małych Mazurkach” zaczynają bardzo wcześnie, już od trzeciego roku życia, więc często właśnie tutaj po raz pierwszy stykają się z tańcem. Z czasem rosną, rozwijają się i pomagają nowym kolegom i koleżankom. A z nowości: wprowadziłam także

zajęcia indywidualne dla par oraz zajęcia dla młodzieży i studentów, bo przed nami duży i ciekawy projekt europejski – wymiana międzynarodowa o folklorze Polski, Austrii i Łotwy.

Oprócz regularnych zajęć organizujemy też wydarzenia skierowane do szerokiej Polonii. Są one związane z tradycjami, obrzędami i ważnymi dniami w roku.

Ta oferta możliwa jest dzięki wsparciu wielu osób i profesjonalnej kadrze. Od kilku lat wspiera mnie merytorycznie Małgorzata Wójcik, wybitna skrzypaczka, solistka i pedagog. Prowadzi u nas zajęcia umuzykalniające, a także ma cenny wkład w przygotowanie grup do występów scenicznych, jest ponadto sekretarzynią zarządu naszego stowarzyszenia. Współpracuję również z Jakubem Łęczyckim, zawodowym śpiewakiem – barytonem, który uczy u nas śpiewu. Chciałabym powiedzieć jeszcze o Marcinie Duranie, który od początku działa w zarządzie stowarzyszenia, oraz o Monice Karpińskiej, która jest wieloletnią tancerką i członkinią stowarzyszenia.

Jesteś osobą, dzięki której Wiedeń stał się miejscem żywej obecności polskiej tradycji. Nie uczysz tylko tańca?

– Jestem instruktorką tańca, ale na pewno chodzi o więcej niż taniec. Materią, którą się zajmuję, jest folklor – taniec i muzyka. Chcę nauczyć go tak, by tancerze rozumieli, z czego wynika, a do tego rozwijali się jako ludzie i jako grupa. Taniec folklorystyczny był tańcem towarzyskim. Najlepsze źródła pochodzą z XIX wieku, wówczas każdy miał sobie przypisaną rolę społeczną, istniała pewna hierarchia, a tańce wiązały się z obrzędami i wydarzeniami społecznymi. Często tłumaczę, skąd wziął się dany ruch, zaznaczając, że tak było kiedyś, ale jednocześnie jesteśmy otwarci na pomysły i próbujemy układać to w dzisiejszym świecie.

Gdybyśmy mieli tylko odtwarzać folklor, bez zrozumienia i bez względu na dzisiejsze czasy, pewnie byśmy go w ogóle nie tańczyli. Dzisiaj są inne

czasy, nie mamy dokładnie takich samych strojów, wszystkie są w pewnym stopniu stylizowane. Nie mamy dokładnie takiej samej muzyki. W zespołach mamy też mniej panów niż pań. I co wtedy? Przenosimy to wszystko na współczesne warunki. Do tego stanowimy część wiedeńskiej społeczności, jesteśmy otwarci na społeczeństwo tutaj, dzielimy się własną kulturą. Każda kultura ma swój folklor i każda jest równie wartościowa.

Pozostając w temacie integracji: jaką radę miałabyś dla Polek i Polaków dopiero zaczynających życie w Wiedniu?

– Przede wszystkim: mieć w sobie otwartość i nie skreślać czegoś od razu. Warto posłuchać, zobaczyć, dać się zaprosić do jakiegoś środowiska. U nas w zespole każdy może znaleźć coś dla siebie, czasem okazuje się też, że ktoś ma jakiś talent, który mógłby u nas wykorzystać.

W Polsce jest tak naprawdę ogromny wybór aktywności. Jeszcze większa jest oferta samego Wiednia. Wystarczy być otwartym. Najważniejsze jest to, aby zrobić pierwszy krok, napisać, zapytać czy pojawić się na sali tanecznej.

Jakie są największe wyzwania związane z prowadzeniem zespołu i czy w Austrii jest to łatwiejsze?

– Dużym wyzwaniem są dwa czynniki: środowiskowy i osobisty. Aspekt środowiskowy, jak w każdej organizacji, polega na tym, żeby znaleźć odbiorców i sprawić, by przychodzili regularnie. Mimo że znajdujemy się za granicą, są chętni, by tańczyć polskie tańce w Wiedniu, co bardzo mnie cieszy. Plusem jest też to, że nasze zajęcia to regularna aktywność fizyczna. Cenimy sobie promowanie czasu spędzanego z polską kulturą, ale właśnie przez ruch.

Drugą kwestią jest organizacja i finanse. Działamy jako stowarzyszenie, często staramy się pozyskiwać środki na projekty i utrzymanie sali. I tu pojawia się osobisty czynnik: trzeba mieć wystarczająco czasu i energii,

żeby nie tylko zaplanować wszystkie projekty, ale też znaleźć środki na ich realizację, wypromować je, przeprowadzić i podsumować.

Jak ważna jest atmosfera w zespole?

– Możliwe, że najważniejsza! Bardzo doceniam, że środowisko „Mazurków” tworzą fantastyczni ludzie, tancerze i rodzice, którzy potrafią być z innymi, są sympatyczni, uprzejmi, ambitni i otwarci na świat, do tego mają dużo energii i humoru. Lubimy się, wzajemnie się wspieramy i to uważam za wielki sukces. A w folklorze bardzo ważna jest współpraca w grupie.

Dlatego tym, czego uczą się u nas zarówno dzieci, jak i dorośli, jest odpowiedzialność za siebie, ale też za partnera czy partnerkę i całą grupę. To nie tylko nauka tańca, ruchu, motoryki ciała czy głosu i śpiewu, ale przede wszystkim zobaczenie całego „obrazka”: że jestem częścią grupy i że grupa na mnie liczy, a ja mogę liczyć na grupę.

Czyli nie tylko nauka tańca, ale też umiejętności interpersonalne i funkcjonowanie w grupie społecznej?

– Tak, folklor dotyczy społeczności. W folklorze chodzi o ludzi.

W jednym z wywiadów powiedziałeś, że „często się ograniczamy, nie robimy czegoś, choć możemy”. Ty znalazłaś niszę, stwierdziłaś brak pewnego środowiska i postanowiłaś podwinąć rękawy i pracować nad jego stworzeniem. Co Cię zmotywowało?

– Była w tym moja wewnętrzna potrzeba i przekonanie, że to ma sens, no i pasja do folkloru. Tak, nie czekałam, tylko zaczęłam od razu działać. Teraz, gdy myślę o ilości wyzwań na początku, widzę, że to było naprawdę odważne.

Do Wiednia przeprowadziłam się dwa tygodnie po podjęciu decyzji o wyjeździe. Zaryzykowałam i stworzyłam coś na własnych warunkach. Szukałam pracy, mieszkania, sali



fot. Marta Doniec

W Sali Ceremonialnej Uniwersytetu Wiedeńskiego – miejscu pracy Alicji Zell

tanecznej... od zera. Jestem kreatorką i tam, gdzie było miejsce, zbudowałam „budynek” – ale nie tylko dla siebie, bo samemu w takim budynku byłoby nudno. Zbudowałam więc taki „dom”, który nazywa się „Mazurki” – i ta rodzina cały czas rośnie.

Dziękuję Ci za znalezienie czasu na spotkanie, bo wiem, że masz bardzo napięty grafik. Znajdujemy się i rozmawiamy w gmachu głównym Uniwersytetu Wiedeńskiego. Czym się tutaj zajmujesz?

– Poza „Mazurkami” zawodowo jestem event managerką, zajmuję się organizacją wydarzeń dla Uniwersytetu Wiedeńskiego, ceremonii dla absolwentów i profesorów. Tutaj można mnie najczęściej spotkać. To ciekawa praca, która dobrze uzupełnia się z moją pasją do organizowania wydarzeń dla Polonii i życia artystycznego Zespołu Folklorystycznego „Mazurki”.

Czy praca na uniwersytecie i znajomości tam zawarte pomagają rozwijać „Mazurki”?

– Na pewno. Praca w eventach bardzo pomaga mi w lepszej organizacji życia stowarzyszenia. Cenię sobie to doświadczenie.

Znajomość języka niemieckiego to również ogromne ułatwienie, nie mogę sobie wyobrazić mieszkania w Wiedniu bez tego. Kiedy przyjeżdżają zaprzyjaźnione grupy taneczne z innych krajów i odwiedzają Wiedeń, często przychodzą ze mną na uniwersytet, aby zobaczyć ten zabytek.

Okazało się, że na uniwersytecie mamy też ważnego partnera do współpracy, dr Natalię Kosch, która pracuje na Wydziale Sławistyki. W zeszłym roku zrealizowałyśmy projekt, który zakończył się ogromnym sukcesem. Były to warsztaty tańca polskiego dla studentów oraz wystawa zdjęć „Mazurków” w budynku Sławistyki.

Przed chwilą byliśmy w Sali Ceremonialnej. To miejsce wygląda spektakularnie. Czy „Mazurki” kiedykolwiek tutaj wystąpiły?

– Jeszcze nie! (śmiech). „Mazurki” były tu jedynie na wycieczce, ale miejmy nadzieję, że małymi krokami do tego dojdziemy.

Gdzie można Was zobaczyć na żywo?

– Artystycznie jesteśmy aktywni przez cały rok szkolny. Występujemy co roku na wiedeńskim WOŚP, a także w Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP w Wiedniu. Jesteśmy obecni na wydarzeniach polonijnych, jak np. Dzień Dwujęzyczności, czy ostatnio na koncercie „Święta Noc”. Zdarzyła nam się też wyjątkowa okazja do występu w ogrodach Belwederu na festiwalu „Grenzenlos tanzen”. O zaplanowanych występach informujemy w naszych mediach społecznościowych. Warto również zajrzeć do naszej sali w 3. dzielnicy Wiednia, poznać nas osobiście i zrobić kilka pierwszych kroków tanecznych.

Jak ważny jest dla Ciebie folklor?

– Tańczę folklorystycznie już od 24 lat i nie chcę przestawać. Kiedy poruszam temat folkloru w rozmowie, wszystko nagle się ożywia, pojawiają się skojarzenia i pytania. Przez folklor często odnajdywałam swoją tożsamość i przyjaźnie.

Folklor mnie inspiruje. Ostatnio uczę się też wiele z tańca derwiszów, który od kilku lat trenuję. Ten nurt poznałam w Wiedniu na festiwalu tanecznym. Jest to kierunek z długą tradycją, a program „Dervish in Progress” ma charakter fuzji – tradycja przechodzi do dzisiejszego świata i jest dostępna dla wszystkich. Polega na pracy z własnym ciałem, ale jest też formą medytacji. Bardzo mnie to zainspirowało w moim spojrzeniu na folklor.

Folklor jest dla mnie sposobem budowania tożsamości. Możemy odnaleźć swoje korzenie, zastanowić się, skąd pochodzimy, i na tej bazie zbudować coś nowego. Każdy z nas wyraza z jakiegoś środowiska i jest przez nie ukształtowany. Myślę, że warto być z tego dumnym i świadomym.

Wiedeńskie *jaja*, których nie znajdziesz w *koszyku*

Wiedeń kojarzy nam się z zapachem kawy i dźwiękiem walca, ale gdy nadchodzi Wielkanoc, całe miasto opanowuje gorączka wielkanocnego zajęcia. I nie chodzi tu tylko o kolorowe stragany na Freyung czy przed pałacem Schönbrunn.

Patrycja Brzoza

Choć my, Polonia mieszkająca tu od lat, znamy na pamięć alejki przed Schönbrunnem i zapach Osterpinze z pobliskiej piekarni, Wiedeń wciąż potrafi nas zaskoczyć. Prawdziwe wielkanocne tajemnice skrywają się w muzealnych archiwach, cesarskich skarbcach i... w cieniu Diabelskiego Młyna. Zapnijcie pasy, bo te trzy historie udowadniają, że wiedeńska Wielkanoc ma więcej warstw niż wielkanocne ciasto drożdżowe.

Gigant z Madagaskaru, czyli jajo wielkości... arbuza

Budynek Muzeum Historii Naturalnej (NHM) skrywa zagadkę godną Sherlocka Holmesa. W jego murach spoczywa jajo Aepyornis – największego ptaka Madagaskaru, znanego też jako „ptak-słoń”, które jest 160 razy większe od kurzego. To prawdziwy gigant, o pojemności aż 9 litrów! Sam ptak ważył nawet pół tony i mierzył do 3 metrów wzrostu. Choć nie latał, jego potężne nogi i rozmiary sprawiły, że żeglarze brali go za mitycznego ptaka Roka z „Baśni z tysiąca i jednej nocy”.

Historia tego obiektu to gotowy scenariusz na film. Jajo trafiło do Wiednia w drugiej połowie XIX wieku, prawdopodobnie jako owoc jednej z wielkich cesarskich wypraw badawczych. Przez ponad sto lat kuratorzy patrzyli na nie z lekkim niedowierzaniem. W tamtych czasach muzea namiętnie zamawiały gipsowe repliki unikatów, a wiedeński egzemplarz wyglądał „zbyt idealnie”. Przez dekady jajo uchodziło za świetną podróbkę, aż do 2024 roku, kiedy naukowcy z NHM Wien postanowili raz na zawsze rozwiązać tę zagadkę. Przy użyciu nowoczesnych metod badawczych sprawdzono strukturę



Różowy tramwaj Manner kursujący w Wiedniu podczas sezonowych przejazdów, w tym wielkanocnych

skorupy... i sensacja stała się faktem: jajo jest autentyczne! Okazało się, że wiedeński skarbiec skrywa jeden zaledwie około 40 takich oryginałów na całym świecie. To jajo przetrwało upadek monarchii i dwie wojny światowe, czekając w magazynie na swój moment chwały, by dziś być największą osobliwością świąt.

Barokowe jajo w Kunstkammer

Wiedeński dwór kochał luksus na długo przed erą drogich butików na Graben. W Muzeum Historii Sztuki (KHM), w słynnym Gabinecie Osobliwości, spoczywa mechaniczne jajo z XVIII wieku. To prawdziwa barokowa matryoszka: po otwarciu skorupy z kości słoniowej ukaże nam się złote żółtko, w nim miniaturowa kura, a wewnątrz niej – mikroskopijna, wysadzana diamentami korona z pierścieniem. Nawet jeśli mieszkacie tu od dekad, warto zajrzeć do Kunstkammer, by zobaczyć ten dowód na to, że wielkanocne prezenty u Habsburgów były szczytem techniki i elegancji.

Czy ten mechanizm mógł stać się inspiracją dla pierwszego jaja Fabergé

(„Jajko z kurką”), które car Aleksander III podarował żonie w 1885 roku? Być może – barokowy oryginał jest starszy, a jego luksusowe detale pokazują, że wiedeńskie dwory były pionierami w tworzeniu najbardziej wyszukanych niespodzianek.

Różowy tramwaj i wielkie polowanie na Praterze

Z poważnych muzeów przenosimy się do rozrywkowego serca miasta. W Niedzielę Wielkanocną wiedeński Prater staje się areną największego w Austrii Osterieiersuche. To tutaj tysiące dzieci (i dorosłych!) przeczesują krzaki i alejki w poszukiwaniu ukrytych słodczy. Głównym bohaterem jest tu Osterhase Jojo – słynny zając, który prowadzi radosną paradę. Atmosferę podkreśla unikatowa wiedeńska tradycja: na tory wyjeżdża zabawkowy, różowy tramwaj promujący wafle marki Manner. Z jego okien macha wielkanocny zając, a pasażerowie częstowani są kultowymi wafelkami. To moment, w którym cesarska powaga Wiednia ustępuje miejsca czystej, wiosennej radości.

foto: Manner/Noli

Wchodzimy tam, skąd inni uciekają

Kontynuujemy nasz cykl o Polakach i osobach pochodzenia polskiego, pracujących w Austrii w różnych zawodach. Tym razem mamy okazję poznać codzienną pracę zawodowych strażaków z Wiednia, Roberta Kumięgi i Martina Lupy, i dowiedzieć się, co sprawia, że ich zawód jest tak wyjątkowy.

Rozmawia Anita Sochacka



Robert Kumięga (z lewej) i Martin Lupa

Fot. Anita Sochacka

Od ośmiu lat jesteście pracownikami zawodowej straży pożarnej w Wiedniu, czyli wydziału 68. wiedeńskiego magistratu. To prawdziwe powołanie czy może mieliście wątpliwości co do wyboru zawodu?

Robert: Nigdy nie wątpiłem w trafność mojego wyboru. Zawsze chciałem pracować w zawodzie, w którym mógłbym dosłownie pomagać innym ludziom. Siedzenie w biurze nie miało dla mnie większego sensu. Wprawdzie nie od dzieciństwa marzyłem o zostaniu strażakiem, ale gdy osiągnąłem dojrzałość i pojawiła się taka możliwość, postanowiłem ją wykorzystać.

Martin: Ja z kolei już jako dzieciak chciałem albo do straży, albo do policji. Choć ludzie przychylniej patrzą na strażaka, bo ten ratuje i pomaga, a policjant może wlepić mandat. Pierwsze podejście do straży miałem w wieku 18 lat – nieudane, lecz nie zraziłem się i po kilku latach wytrwałej nauki oraz uporczywych ćwiczeń fizycznych ponownie aplikowałem. Tym razem się udało. Zatem na pewno jestem tu z powołania.

Zawód strażaka zarówno w społeczeństwie austriackim, jak i polskim – i bodajże w każdym innym kraju – cieszy się bardzo wysokim poziomem zaufania i szacunku, bo na poziomie 97 procent. Co sprawia, że ta profesja jest tak wyjątkowa?

Robert: Zgadza się, w hierarchii zawodów jesteśmy najwyżej, choć również służba zdrowia i policja wysoko się plasują. Wynika to z faktu, że w różnych, często bardzo trudnych sytuacjach życiowych bezradni ludzie szukają ratunku i gdy na nikogo nie mogą już liczyć, z pomocą przychodzą niezawodni strażacy. Faktycznie, jeździmy do każdej zgłoszonej interwencji. Sam także odczuwam ogromny szacunek do mojego zawodu.

Martin: Wyjątkowe jest to, że gdy wybucha pożar lub nadchodzi powódź, ludzie uciekają i próbują ratować siebie, a my właśnie wtedy tam wchodzimy i dla ich życia czy dobytku nierzadko ryzykujemy własnym życiem. Już sam ten fakt sprawia, że człowiek czuje do siebie szacunek, bo nie każdy jest gotów poświęcić zdrowie czy życie dla drugiej osoby.

Przeciętnemu człowiekowi straż pożarna kojarzy się głównie z gaszeniem pożarów i wypompowywaniem wody z zalanych obiektów. Czym jeszcze zajmuje się straż pożarna?

Martin: W zasadzie wszystkimi problemami ludzi, ale też zwierząt: gdy kogoś zaleje, gdy zatrzasną się drzwi, gdy kot ucieknie na drzewo i boi się zejść. Zatrzaśnięcie się w windzie również bywa powodem interwencji

straży. Gdy ludzie nie wiedzą, co zrobić, dzwonią na numer alarmowy straży – 122. Dużo więcej na ten temat mogą powiedzieć dyżurujący przy telefonach, którzy muszą właściwie ocenić sytuację i wysłać ekipę adekwatną do zagrożenia. Strażacy są obecni przy wypadkach drogowych, usuwają z ulic samochody tarasujące ruch, zabezpieczają technicznie tereny budowy, kontrolują stan przygotowania imprez kulturalnych, usuwają szkody techniczne, drogowe i pogodowe. Interwencja następuje na każde zgłoszenie. Zawsze lepiej zadzwonić o jeden raz za dużo niż o jeden raz za mało.

Robert: Od strony edukacyjnej prowadzimy szkolenia z zakresu bezpieczeństwa i profilaktyki dla młodzieży szkolnej, która odwiedza nas w siedzibie głównej przy Am Hof 9 w 1. dzielnicy Wiednia, organizujemy także prezentacje w przedszkolach. Podczas największego w kraju corocznego festynu straży pożarnej demonstrujemy mieszkańcom sprzęt i pojazdy używane podczas interwencji, uczymy, jak przewidywać i zapobiegać niebezpiecznym sytuacjom w domu, na ulicy, w pracy i podczas urlopu. Ten kilkudniowy festyn odbywa się

zwyczajowo na początku września i ma charakter rodzinny. Uczestnictwo w nim to za każdym razem również wielka atrakcja dla mojego ośmioletniego syna.

Martin: Mojej córce, mimo że ma dopiero cztery lata, też się to bardzo podoba – zwłaszcza duże czerwone wozy strażackie. Uwielbia pokazywać koleżankom i kolegom, czym jeździ tato w pracy.

Zapewne pamiętacie swój wyjazd do pierwszej interwencji. Jakie uczucia Wam towarzyszyły i czy było tam miejsce na strach?

Martin: Pamiętam, jak podczas akcji, po wejściu do obiektu, wszystko było całkowicie zamglone od dymu – nic nie było widać na wyciągnięcie dłoni. Widzisz jedynie zarys kolegi z przodu i z tyłu, ale nie wiesz, gdzie nadepniesz i co może się wydarzyć. Ta niepewność towarzyszy nam zawsze, ale nie nazwałbym jej strachem. Nigdy nie miałem problemu z przebywaniem na wysokości czy wspinaniem się. Generalnie, gdy się pali, każdy chce jechać do gaszenia pożaru, bo wszyscy są bardzo zmotywowani i gotowi do działania. Nie jestem strażakiem po to, żeby się bać i siedzieć beczynnie, lecz by brać udział w akcjach – wolę, gdy coś się dzieje. A kiedy jesteśmy świadkami drastycznych scen, mamy możliwość rozmowy z psychologiem i przepracowania takich doświadczeń.

Robert: Podczas interwencji praktycznie nigdy nie jest się samemu. Zawsze działamy w grupie i według określonej taktyki. Jeśli się jej trzymamy, wszystko powinno zakończyć się pozytywnie. Poza tym jako strażacy jesteśmy świetnie przeszkoleni i doskonale wyposażeni. Ważne jest jednak, aby nie tracić respektu przed niebezpieczeństwem w codziennej służbie. Pierwsza interwencja, w jakiej brałem udział, to pożar na obrzeżach Wiednia. Pojechaliśmy jako pierwsi, ale wkrótce dotarły kolejne wozy. Postępowaliśmy dokładnie według zasad, których intensywnie uczymy się przez pierwsze pięć miesięcy szkolenia.

Fot. Anita Sochacka



W centrum Wiednia

Porozmawiajmy o Waszych korzeniach. Robert pochodzi z polskiej rodziny, która tuż przed stanem wojennym wyjechała z Krakowa do Wiednia i przez dekady zintegrowała się z tutejszą społecznością. Dziadkowie i rodzice Martina pochodzą z Buliny pod Myślenicami i Poręby Wielkiej opodal Limanowej, a przebywają w Austrii od 40 lat. Jakie wartości przekazywano Wam w domu?

Robert: Dziadek, który trenował liczne pokolenia austriackich lekkoatletów, w tym olimpijczyków, a wcześniej sam w Polsce uprawiał skok o tyczce, dawał każdemu równe szanse – niezależnie od tego, czy ktoś miał talent do sportu, czy nie (przyp. red.: dziadek Roberta był bohaterem wywiadu pt. „Wędrowny Ptak” w „Polonice” nr 273, lipiec/sierpień 2019 r.). Te wartości mi przekazał. Choć nie trenował mnie bezpośrednio, bo zająłem się piłką nożną, pilnował

dyscypliny, dużo od siebie wymagał i do dziś jest niezwykle uczynnym człowiekiem – zawsze tam, gdzie ktoś potrzebuje pomocy. Gdy chodziłem do szkoły, potrafił dzwonić codziennie i pytać, jak idzie mi nauka. Jest dla mnie jak ojciec. Bywałem u niego na treningach, a tam swoją sekcję sportową mieli również wiedeńscy strażacy. Idąc więc ścieżką sportową, zainteresowałem się możliwością pracy w straży i złożyłem podanie.

Martin: W moim przypadku sam wybrałem drogę kariery – nikt w rodzinie poza mną nie jest strażakiem. Po ukończeniu szkoły pracowałem jako elektryk w firmie mojego taty. On jednak chciał, abym dalej się uczył i poszedł na studia. Nie miałem do tego głowy, zawsze ciągnęło mnie do spraw technicznych, a do tego znałem już kilku kolegów strażaków. W domu dano mi możliwość samodzielnej decyzji i wybrałem straż pożarną.

Obaj macie własne rodziny, małe dzieci. Co staracie się im przekazać?

Robert: Synowi nie mogę opowiadać zbyt wiele o tym, co widziałem podczas akcji. Staram się raczej zwracać jego uwagę na potencjalne zagrożenia i uczyć, jak się zabezpieczać oraz reagować, na przykład w przypadku ognia. Gdy zimą, jadąc samochodem poza Wiedeń, widzę ludzi jeżdżących na łyżwach po zamrożniętych jeziorach, a potem słyszę od kolegów, że znów interweniowali przy załamaniu lodzie, upominam syna, by nigdy nie przyszło mu to do głowy.

Martin: Pełniąc służbę strażaka, widzi się zagrożenia: łamiący się lód czy szybko rozprzestrzeniający się ogień, na które przeciętny człowiek być może nie zwróciłby uwagi. My patrzymy na to inaczej i mamy większy respekt wobec natury.

Proces rekrutacji do zawodowej straży pożarnej jest wymagający. Jakie warunki należy spełnić, aby zostać przyjętym?

Robert: Należy zacząć od zapoznania się z ofertami pracy w MA68 na stronie jobs.wien.gv.at, gdzie szczegółowo opisano stanowisko, warunki szkolenia, pracy i płacy, oraz zamieszczono formularz zgłoszenia z licznymi pytaniami, do którego można dołączyć życiorys. Wymagane są m.in.: ukończenie szkoły zawodowej lub technicznej, niekaralność, obywatelstwo jednego z krajów Unii Europejskiej, znajomość języka niemieckiego na poziomie komunikatywnym oraz odpowiedni stan zdrowia fizycznego i psychicznego. W przygotowaniu do egzaminu sportowego pomagają zamieszczone w internecie wideo instruktażowe (Sportlicher Aufnahme-test – wien.gv.at/zusammenleben/feuerwehr-aufnahme-einsatzdienst), dokładnie pokazujące prawidłowe wykonywanie ćwiczeń. Kolejnym etapem jest pisemny egzamin ze znajomości języka niemieckiego oraz matematyki z elementami technicznymi.

Martin: Proces rekrutacji jest długi, wieloetapowy i może trwać około

roku. Pozytywnie zdane egzaminy to dopiero początek. Następnie przeprowadzane są kolejne testy, rozmowy psychologiczne i rozpoczyna się gruntowne, sześciomiesięczne szkolenie zawodowe. Co roku aplikuje do nas ponad 1000 osób, a przyjmowanych jest około 60. Nie ma formalnego ograniczenia wiekowego, choć w praktyce najlepszy czas na rekrutację to wiek od dwudziestu kilku do około trzydziestu lat. Pozwala to także na osiąganie kolejnych stopni kariery. Ustawowy wiek emerytalny wynosi 65 lat, ale ze względu na pracę w szczególnych warunkach – przez całą dobę, również w nocy – możliwe jest przejście na emeryturę już w wieku 57 lat.

Komu można zarekomendować zawód strażaka?

Martin: Osobie zmotywowanej do niesienia pomocy innym, sprawnej fizycznie, stabilnej psychicznie, niebojącej się wysokości, potrafiącej pracować w grupie i godnej zaufania. Przydatna bywa również znajomość dodatkowego języka, na przykład języka rodziców. Czasem podczas interwencji pomaga mi znajomość języka polskiego – łatwiej wtedy porozumieć się z Polakami, zwłaszcza gdy są rozmocjonowani lub zdenerwowani.

Robert: Trzeba też być gotowym na 24-godzinną służbę. Zaczynamy dyżur o 7.30 rano i przebywamy w jednostce przez całą dobę. Mamy poranną odprawę, podczas której komendant przedstawia plan dnia, wykonujemy zadania, ćwiczymy, sprawdzamy stan pojazdów, wspólnie przygotowujemy posiłki – czasem nawet dla 100 osób – odpoczywamy po akcjach. Następnie mamy 24 godziny wolne. Taki system obowiązuje przez cały rok, niezależnie od weekendów czy świąt. To prawdziwa służba dla społeczeństwa.

Czego się życzy strażakom?

Robert i Martin: Żeby z każdej akcji wrócili bezpiecznie do jednostki i zawsze wracali cali i zdrowi do domu.



Fot. Anita Sochacka

Strój i wyposażenie strażaka są gotowe do natychmiastowego użycia

Rozmowa o pomaganiu, które zaraża *dobrem*

Pomagają od dziesięciu lat. Zaczynali od wigilijnego stołu dla kilkudziesięciu osób, dziś obejmują wsparciem samotnych, chorych i zagubionych z różnych krajów. „Wigilijne Dziewczyny i Chłopcy” to grupa wolontariuszek i wolontariuszy, która działa w Wiedniu przez cały rok, pokazując, że życzliwość potrafi być zaraźliwa.

Krzysztof Korbiel

Zimowy wieczór. Śnieżna sceneria. Spotkanie, które mimo styczniowej daty w kalendarzu niesie ze sobą wigilijną atmosferę. Rozmawiam z przedstawicielkami grupy „Wigilijne Dziewczyny i Chłopcy”: Sylwią Sarnowską i Marią Serwatką.

Skąd wzięła się nazwa „Wigilijne Dziewczyny i Chłopcy” i od kiedy działacie?

Sylwia: Pierwsza pomoc, początkowo dla bezdomnych, była zorganizowana właśnie w Wigilię. Pomysłodawcami tej nazwy są ludzie, którzy wtedy do nas dołączyli. W grudniu 2015 roku obchodziliśmy 10-lecie istnienia grupy. Dziesięć lat temu znalazłam na Facebooku wpis Ani, która chciała zrobić Wigilię dla bezdomnych, ale nie wiedziała, jak się za to zabrać. Skąd wziąć salę? Skąd wziąć środki? To był impuls, jakby „palec Boży”, żeby zadzwonić do naszego księdza Pawła Marniaka z parafii św. Teresy z Kalkuty w 14. dzielnicy Wiednia. To było to. Uzyskaliśmy od razu pełne zrozumienie, wsparcie i pomoc. Bardzo szybko nastąpiła mobilizacja, dołączyły do nas nowe osoby i doszło do pierwszej Wigilii. Pamiętam, że uczestniczyło w niej około 50 osób.

Wiem, że Wasza działalność nie ogranicza się ani do Wigilii, ani do Wiednia. Jak to się rozwijało?

Maria: Na początku rzeczywiście tak było: Wigilia Bożego Narodzenia, później Wielkanoc w Wiedniu. Pierwszymi adresatami pomocy były osoby samotne i życiowo zagubione. Potem przyszły kolejne akcje: pomoc dla powodzian, akcje dla dzieci z Domu



Wigilijne Dziewczyny i Chłopcy

Dziecka, pomoc dla Ukrainy. Jesteśmy też w stałym kontakcie z Moniką, która pracuje w jednym z ośrodków dla bezdomnych.

Często wspieramy chore dzieci, organizując licytacje. Ostatnio zebrałyśmy 4000 euro dla chorej Ani, która będzie niedługo operowana w Wiedniu. Robiliśmy też akcje dla Dorianka, dla Pawełka, dla Basi... Tych akcji było wiele i często były spontaniczne. Ktoś powie: „potrzebna jest pomoc” – i natychmiast następuje szybka mobilizacja. Działamy w cudownym środowisku Polonii, która nas wspiera i odpowiada na apele. Spotykamy wielu wspaniałych ludzi, za co jesteśmy bardzo wdzięczni. Nasza działalność zyskała uznanie ze strony innych

środowisk polonijnych. W zeszłym roku w konkursie „Polak Roku we Włoszech i na świecie” zdobyliśmy II miejsce w kategorii działalność społeczna.

Kto może liczyć na Waszą pomoc?

Sylwia: Każdy, kto jej potrzebuje. Jesteśmy otwartą grupą. Przychodzą do nas ludzie różnych narodowości i wyznań. Na początku były to głównie osoby z Polski, dziś ponad 50 procent to ludzie z innych krajów.

Informacje o akcjach podajemy na Facebooku. Można do nas pisać, dzwonić. Na spotkania przychodzą osoby samotne, czasem po różnych przejściach życiowych. Gdy widzimy uśmiech, radość i ożywienie, to też daje nam siłę. Chodzi o bliskość, o to,

foto: archiwum prywatne

żeby ktoś przez chwilę poczuł się ważny, a nie na marginesie życia.

Każdy niesie jakiś bagaż doświadczeń. Nie oceniamy. Bardzo łatwo można pochopnie ocenić. Czasem ktoś z zewnątrz pyta krzywdząco: „Dlaczego pomagacie włóczęgom, nierobom i darmozjadom?”. A przecież każdy może stracić grunt pod nogami. Wśród osób przychodzących po pomoc bywają biznesmeni, bywają profesorowie.

O nic nie pytamy. Podczas spotkań świątecznych wszyscy są dla nas VIP-ami. Zdarza się, że ci, którym pomogliśmy, zostają z nami i pomagają innym.

Wy pomagacie, a jak inni mogą pomóc Wam?

Maria: Od pierwszej Wigilii jest z nami ksiądz Paweł Marniak z parafii św. Teresy z Kalkuty. Z czasem włączyła się cała parafia. Dostajemy też wsparcie z Caritasu z konkretnym przeznaczeniem, na przykład na skarpety, podkoszulki czy kalesony. Co roku robimy prezenty świąteczne dla naszych podopiecznych. Ostatnio było to około 180 paczek z kosmetykami, słodyczkami, ciepłymi ubraniami. Bieliznę i rzeczy osobiste kupujemy nowe, a swetry, kurtki, spodnie w dobrym stanie przyjmujemy używane.

Jeśli ktoś chce przekazać pomoc, to w grupie na Facebooku są administratorzy, można się kontaktować i umawiać na odbiór. Wsparcie dostajemy od osób prywatnych, instytucji, polskich sklepów i restauracji. Bez Polonii ta pomoc byłaby niemożliwa. Są osoby, które już dwa miesiące przed Wigilią pytają, co kupić. Każdy może być z nami i pomagać.

Czy taka pomoc wymaga też struktury organizacyjnej?

Sylwia: Tak. Jesteśmy dużą grupą, ale nasz trzon stanowi 12 osób. Dzięki temu możemy szybko się zebrać i zorganizować akcję.

Na ostatniej Wigilii przyjęliśmy około 180 gości. Było ciasno, musieliśmy zorganizować spotkanie w dwóch turach. Grupa, która skończyła kolację, ustępowała miejsce oczekującej



Podczas spotkań świątecznych wszyscy są dla nas VIP-ami

grupie. Było to bardzo kłopotliwe. W sumie przydałby się duży ogrzewany namiot, więc rozglądaliśmy się za sponsorem.

Jak udaje się pogodzić tę działalność z życiem domowym?

Sylwia: Na początku było to niełatwe dla mojego męża, ale z czasem udało nam się to poukładać, a mąż zaakceptował, że to jest dla mnie bardzo ważna część życia. Pomaganie sprawia radość i satysfakcję, w jakimś sensie uzależnia. Brakuje mi tego, gdy nie mogę uczestniczyć w działaniach. Jesteśmy w grupie od samego początku. Wolontariusze czasem odchodzą. Myślę, że pomaganie to forma miłości i wierności wartościom.

To jest wyzwanie pracochłonne i wymagające poświęcenia. Trzeba kochać, żeby to robić. I trzeba robić to z głową: zero chaosu, maksimum logiki. Wtedy pomoc trafia na czas i pod właściwy adres. Inaczej się nie da.

Czy zdarzają się momenty zwątpienia albo zmęczenia?

Sylwia: Bywają. Na przykład organizujemy zbiórkę konkretnych rzeczy i dostajemy 10 worków, z czego

9 trzeba wyrzucić, bo są brudne albo zniszczone, albo ktoś w czasie powodzi przynosi stroje kąpielowe i szpilki. Potem jednak ktoś uspokoi, ktoś przejmie część stresu, ktoś wyniesie worki i energia wraca. Wzajemne wsparcie jest ogromnie ważne. Nadmiar rzeczy trzeba magazynować, przechowywać, a potem sensownie rozdysponować. Staramy się dawać rzeczy, które same chciałybyśmy dostać – dobre i pełnowartościowe.

Jakie macie plany?

Maria: Jesteśmy na etapie tworzenia fundacji typu non profit. Chcemy robić to, co robimy, w pełni wolontariacko, ale forma fundacji ułatwi współpracę z firmami i organizacjami. Najbliżej mamy przygotowania do Świąt Wielkanocnych i bieżącą pomoc bezdomnym.

Jednym z ważnych zadań będzie zorganizowanie wycieczki do Wiednia dla dziewczynek z Domu Dziecka – Ogniska Wychowawczego w Lubaniu, którym opiekujemy się od ośmiu lat. W zeszłym roku była to Energylandia, w tym chcemy pokazać im Wiedeń. Najwięcej satysfakcji przynosi nam radość, którą możemy dać innym.



Kasia Greco

for: Krzysztof Borowski

Kobieca Rzeczpospolita Polonijna, CZ. 1

W ciągu 30 lat istnienia „Poloniki” mieliśmy zaszczyt rozmawiać z setkami fascynujących kobiet – rozmowy z nimi prezentowaliśmy na łamach pisma. Nawiązując do tekstu pod tym samym tytułem sprzed kilkunastu lat, wracamy dziś do „Kobiecej Rzeczypospolitej Polonijnej”, która tym razem rozrasta się do kilku części – a oto pierwsza z nich.

Justyna Ossowska



Ewa Samel

for: © Christian Furtherer

Przypominamy w niej sylwetki kobiet, których działalność wykracza poza środowisko polonijne i została zauważona w głównym nurcie życia publicznego Austrii. To nie ranking, lecz mapa obecności Polek i kobiet polskiego pochodzenia w życiu publicznym tego kraju.

Kasia Greco – kobieta w polityce i biznesie

– Dla mnie polityka jest służbą. Stawianie czoła wyzwaniom i energiczne podejście do nich jest częścią mojego codziennego życia – podkreśla dr Kasia Greco, posłanka do wiedeńskiego Landtagu Wiednia oraz radna miejska z ramienia Neue Volkspartei (ÖVP). Dr Kasia Greco to przedsiębiorczyni i konsultantka biznesowa, była wiceprezydent Wiedeńskiej Izby Gospodarczej, autorka książek „Moms u can” i „Unstuck” oraz mama dwóch synów.

Działalność biznesową łączy z pracą w polityce. Zna sześć języków i studiowała w czterech krajach, ale język polski nazywa swoim ojczystym. Jej przesłanie dla kobiet jest jasne: miejcie odwagę iść własną drogą, szukać

pomocy, stawiać czoła obowiązkom i nieznanemu. Największym wsparciem pozostaje dla niej rodzina, dając siłę i pewność w codziennej pracy.

Ewa Samel – polityka blisko ludzi

– Trudno jest osiągnąć cele polityczne w pojedynkę. Dla mnie zawsze liczy się wspólna działalność. Niezwykle ważne jest też, aby w centrum uwagi znajdowali się ludzie – twierdzi dr Ewa Samel, prawniczka i posłanka do wiedeńskiego Landtagu z ramienia Socjaldemokratycznej Partii Austrii (SPÖ). Aktywnie działa też w radzie gminy Simmering.

Polityka jest jej pasją od 19. roku życia, kiedy to zdecydowała, że chce wpływać na zmiany w najbliższym otoczeniu. Dziś, w drugiej kadencji, łączy wiedzę prawniczą z praktyką polityczną, niosąc realną pomoc mieszkańcom i kładąc nacisk na solidarność, kreatywność oraz odwagę w reagowaniu na zmiany.

Emocjonalnie związana z Polką, podkreśla, że ma dwie ojczyzny, i konsekwentnie realizuje politykę blisko ludzi.



Kalina Strzałkowski

for: Sasa Feilschach

Kalina Strzałkowski – mistrzyni druku artystycznego

– Nauczyłam się technik drukarskich, których dziś prawie nikt już nie zna i nie stosuje. Współczesne druki wykonuje się szybko i taniej, ale na tę tradycyjną jakość nadal istnieje zapotrzebowanie. A potrafi ją osiągnąć zaledwie kilka osób na świecie – podkreśla Kalina Strzałkowski, artystka wizualna, malarka i mistrzyni druku artystycznego.

Od 2017 r. współprowadzi wiedeńską pracownię grafiki artystycznej Zein Editions, kontynuując dzieło jednego z najwybitniejszych drukarzy świata, Kurta Zeina. Absolwentka wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych, córka artystów Danuty i Janusza Strzałkowskich, tworzy prace łączące tradycyjne techniki z refleksją nad współczesnością. Jej obrazy i grafiki prezentowane były w Austrii i za granicą.

Działalność artystyczną łączy z edukacją, prowadząc wykłady i prezentacje technik drukarskich dla młodych twórców.

Monika Muskała – tłumaczka i dramatopisarka

– Thomas Bernhard to moja miłość. To niesłychanie głęboka proza, przenikliwa, bezwzględna. Uwielbiam jego obsesyjny sposób opowiadania, długie zdania, wciągające niczym wir – mówi Monika Muskała, tłumaczka literatury niemieckojęzycznej, dramatopisarka i pisarka eseistyczna, laureatka Nagrody im. Karla Dedeciusa.

Przełożyła dziesiątki dzieł autorów takich jak Elfriede Jelinek, Peter Turrini czy Werner Schwab. Jej sztuki teatralne powstałe we współpracy z siostrą Gabrysią zdobyły uznanie w Polsce, a książka „Między Placem Bohaterów a Rechnitz” została nagrodzona i nominowana do prestiżowych nagród literackich.

W 2024 r. ukazała się jej pierwsza powieść „Rondo Rodeo”, pełna refleksji i obserwacji z podróży po Stanach Zjednoczonych.

Krystyna Suchodolski – tradycja z przyszłością

– Naprawdę to jest duma Polki, że udało mi się zaistnieć w tym środowisku. Opierając się na ciężkiej pracy, stworzyliśmy markę, która jest rozpoznawalna i ceniona – twierdzi Krystyna Suchodolski, która w 1998 r. wraz z mężem Franciszkiem otworzyła w Gänserndorf jeden z największych sklepów w Austrii oferujących tradycyjne austriackie stroje: dirndl, lederhosen i akcesoria – Tracht & Leder Suchodolski.

Początkowo mieszkańcy patrzyli z dystansem, dziś stroje jej firmy noszą zarówno zwykli ludzie, jak i osoby na wysokich stanowiskach. Wraz z synem Filipem projektuje kolekcje inspirowane kolorami i symbolami Marchfeldu i Weinviertel, a hasło firmy „Tradycja z przyszłością” podkreśla, że kultura regionalna cały czas żyje i rozwija się dzięki ich pracy.

Silvia Schneider – serce bije dla Austrii i dla Polski

– Jestem bardzo, bardzo dumną Austriaczką, ale – jak wiadomo – moje serce bije równie mocno dla Polski. To mój drugi dom – podkreśla Silvia Schneider, prezenterka ORF i autorka programu kulinarnego „Silvia kocht”, która łączy karierę telewizyjną z pasją do mody i kulinariów, projektując własne kolekcje i wydając książki.

Ukończyła studia aktorskie i prawnicze. Każdy nowy projekt realizuje perfekcyjnie, wystąpiła m.in. w popularnym „Dancing Stars”. Trzykrotnie prowadziła prestiżowy Bal w Operze Wiedeńskiej. Mimo licznych obowiązków zawsze znajduje czas na herbatkę z mamą Martą, rodowitą Krakowianką.

fol. Jan Zappner



Monika Muskała

fol. archiwum prywatne



Krystyna Suchodolski

fol. mat. prasowe



Silvia Schneider

Ossoliński w Baden

– polski ślad w austriackim kurorcie

Baden to malownicze, uzdrowiskowe miasteczko niedaleko Wiednia, od wieków przyciągające kuracjuszy z całej Europy. To właśnie z nim swoje losy związał hrabia Józef Maksymilian Ossoliński, jeden z najwybitniejszych Polaków swojej epoki. W tym mieście działa także Ewa Reutt, od trzydziestu lat pracująca w Muzeum Rolletta, gdzie przybliży odwiedzającym postać Ossolińskiego.

Rozmawia Krzysztof Korbiel

Jak długo mieszka Pani w Baden i kiedy po raz pierwszy przyjechała Pani do Austrii?

– W 1979 roku przyjechałam do Austrii na praktykę z Wrocławskiej Akademii Rolniczej, korzystając z możliwości, jakie dawała wymiana studentów. Miałam napisać pracę magisterską na podstawie pobytu w Austrii – chodziło o porównanie pracy w austriackim gospodarstwie z pracą w gospodarstwach polskich. Po ponad dwóch miesiącach wróciłam do Polski. Utrzymywałam serdeczny kontakt z ludźmi, u których pracowałam, i to oni namówili mnie, bym wróciła do Baden.

W tygodniu pracowałam w gospodarstwie rolnym, a w weekendy w sklepie niedaleko pałacu Ossolińskiego. Na tej samej ulicy znalazłam swoje pierwsze samodzielne mieszkanie. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że ten malowniczy pałac to właśnie pałac Ossolińskiego. Jednak zarówno pałac, jak i ogród codziennie przykuwały moją uwagę i pobudzały moje zmysły artystyczne. Kocham malować – być może właśnie dlatego.

Rok 2026 został przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłoszony Rokiem Ossolińskiego. W Baden zachowało się wiele pamiątek po naszym wielkim rodaku.

– Oczywiście, serdecznie zapraszam moich rodaków do odwiedzin muzeum. Od trzydziestu lat jestem pracownicą Muzeum Rolletta w Baden.

Na co dzień nie zajmuję się bezpośrednio osobą Ossolińskiego ani historią Polaków w Baden, ale z radością staram się opowiadać jak najwięcej – również w języku polskim. W tym roku wykonałam trzy duże plakaty poświęcone Józefowi Maksymilianowi Ossolińskiemu, jego dokonaniom oraz obecności w Baden i Wiedniu. Nawiązują one bezpośrednio do idei Roku Ossolińskiego.

Czy znany jest czas pierwszego przyjazdu Ossolińskiego do Baden?

– Dokładna data pierwszego przyjazdu Ossolińskiego nie jest znana. Wynajmował on mieszkanie przy Hauptplatz w 1806 roku, a w 1807 przy Neugasse, dzisiejszym Kaiser-Franz-Joseph-Ring.

Chciałabym wspomnieć także o jednej z jego najbliższych przyjaciółek, Marianie Aleksandrowiczowej, urodzonej w 1756 roku. Stworzyła ona piękny ogród otwarty dla publiczności. Hrabia Ossoliński, idąc za jej przykładem, po wybudowaniu swojego pałacu w 1809 roku również założył rozległy ogród, udostępniony mieszkańcom i połączony z centrum Baden czterorzędowną aleją z drzew morwo- wych. Pałacowy ogród był prawdziwą ozdobą miasta – pełen kwiatowych kompozycji, alejek i pięknego pawilonu, w którym swoje utwory



Ewa Reutt od trzydziestu lat pracuje w Muzeum Rolletta w Baden

komponował Ludwig van Beethoven. Pawilon ten zachował się do dziś. Równie piękne ogrody w Baden posiadały Rozalia Rzewuska i Marcella Worcell.

Czy w czasie swojej pracy w muzeum zetknęła się Pani z pamiątkami po Ossolińskim?

– Oczywiście. W muzeum od dawna znajduje się popiersie Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, będące gipsowym odlewem z natury, wykonanym przez słynnego fenologa, Franza



Dawny Pałac Ossolińskiego w Baden

Josepha Galla. Nie jest to odlew pośmiertny – Gall słynął z odlewów współcześnie żyjących osób. Zachowała się również karteczka autorstwa syna założyciela muzeum, Hermana Rolletta, z odręcznym dopiskiem: „Ossoliński”.

Anton Rollett, założyciel muzeum, był lekarzem, filantropem i kolekcjonerem, człowiekiem o wielkim sercu. Był także przyjacielem Ossolińskiego. W muzealnym archiwum znajdują się listy Antona Rolletta, w których zleca swojemu synowi, również lekarzowi, dostarczenie lekarstw hrabiemu Ossolińskiemu.

„Wieczory badeńskie”, zbiór opowiadań grozy i niesamowitych historii autorstwa Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, powstał podczas jego pobytów w Baden. W swojej działalności również Pani do nich nawiązuje.

– Już dwadzieścia lat temu zaczęłam prowadzić z kuracjuszami zajęcia malarskie, odbywające się wieczorami w Centrum Rehabilitacyjnym Engelsbad, w pobliżu miejsca, gdzie korzystał ze źródeł Ossoliński. Stały się one dla mnie formą kontynuacji tamtych „Wieczorów badeńskich”. Opowiadano wtedy historie pełne

czarnego humoru, które później zebrano w formie krótkich nowel o duchach i zjawach. Można powiedzieć, że Ossoliński był prekursorem tego gatunku narracji literackiej.

Prace uczestników zajęć malarskich można zobaczyć na moim profilu na Facebooku. Organizujemy również wernisaże. Co tydzień w Baden, w Centrum Rehabilitacyjnym przy Weilburgstrasse 7, odbywa się nowa wystawa.

Kurort Baden i jego goście

Baden to niewielkie, uzdrowiskowe miasteczko w pobliżu Wiednia, które od wieków cieszyło się renomą kurortu. Już w XVII wieku z jego leczniczych wód korzystał król Władysław IV Waza, a sławę miejscowość zdobyła także dzięki kuracjom z Polski – wśród nich był m.in. poeta i biskup Ignacy Krasicki oraz wielu przedstawicieli rodów arystokratycznych. Ich obecność w Baden pokazuje, jak popularny był ten kurort wśród polskiej elity XVIII i XIX wieku.

Z Baden swoje losy związał również hrabia Józef Maksymilian Ossoliński. W 1795 roku przeniósł się na stałe do Wiednia, aby wspierać inicjatywy mające zapobiec upadkowi Rzeczypospolitej. Choć jego

Baden gościło nie tylko arystokrację, lecz także wybitne postaci świata kultury. Na murze pałacu Braiten, dawnej letniej rezydencji Ossolińskiego, znajduje się tablica informująca, że latem 1816 i 1818 roku mieszkał tam Ludwig van Beethoven. Czy może Pani opowiedzieć o jego związkach z tym miejscem?

– Ossoliński poznał Beethovena podczas jednego ze swoich pobytów w Baden, prawdopodobnie w czasie kuracji w Johannesbad lub Sauerhof. Były to bardzo popularne źródła siarczane, będące jednocześnie miejscami spotkań kuracjuszy i osób z towarzystwa. Ossoliński i Beethoven leczyli tam różne dolegliwości.

W tym czasie sekretarzem Ossolińskiego był młody krakowski kompozytor Franciszek Mirecki, znajdujący się u progu swojej kariery. Przebywał w Baden, w pałacu Ossolińskiego. W tym samym czasie, w 1816 roku, gościł tam również Beethoven. Obaj kompozytorzy spotykali się wielokrotnie i ćwiczyli grę na fortepianie.

Barbara Ostafin, autorka monografii Mireckiego „Z Krakowa do La Scali, Franciszek Mirecki 1791–1862”, wspomina, że młody kompozytor wziął ze sobą na spotkanie

działania dyplomatyczne nie przyniosły oczekiwanych rezultatów, Ossoliński konsekwentnie działał na rzecz zachowania narodowej tożsamości i edukacji młodych Polaków. Jego adres w domu przy Mayerhofgasse 207-208 (obecnie Mayerhofgasse 8) był dobrze znany w środowiskach patriotycznych.

Cesarską aprobatę zdobył m.in. w 1817 roku, gdy Franciszek I wyraził zgodę na utworzenie we Lwowie biblioteki rodowej pod imieniem Ossolińskich. Hrabia pełnił również funkcję prefekta Nadwornej Biblioteki Cesarskiej w Wiedniu. Dziś w Baden ślady Ossolińskiego są wciąż widoczne w pałacu Braiten, jego dawnej letniej rezydencji, a także w lokalnym Muzeum Rolletta.

z Beethovenem zbiór 20 melodii Krakowiaków. W kwietniu 1816 r. spotkał się z mieszkającym wówczas w pałacu Ossolińskiego Beethovenem i przekazał mu polskie pieśni ludowe: „Poszła baba po popiół” oraz „Oj, upiłem się w karczmie”. Pieśni te zostały włączone do zbioru „Pieśni różnych narodów” opracowanych przez Beethovena.

Na fasadzie pałacu Ossolińskiego znajdują się dziś dwie tablice. Jedna informuje o pobycie Beethovena, druga poświęcona jest hrabiemu Ossolińskiemu. To właśnie Pani jest jej współautorką. Jakie były okoliczności powstania tej tablicy?

– Przede wszystkim chciałabym wspomnieć moją nieżyjącą już przyjaciółkę, Elżę Petri, oraz mojego szefa, dr. Rudolfa Maurera, który wówczas kierował wyższą szkołą VHS Urania w Baden. Pracowałam tam razem z Elżą, która prowadziła korespondencję

z polską szkołą, a ja przez kilka lat tłumaczyłam te listy. W ten sposób nasze relacje stawały się coraz bliższe. Wiedziała, że pracuję razem z prof. Józefem Adamem Kosińskim z Instytutu Bibliotekoznawstwa przy Ossolineum we Wrocławiu nad monografią hrabiego Ossolińskiego i zapagnęła ufundować tablicę pamiątkową na fasadzie jego pałacu. Tablica została uroczystie odsłonięta 6 grudnia 2004 roku.

Zielony granit tablicy dopasowano kolorystycznie do fasady pałacu. Umieszczono na niej tekst w języku niemieckim (tłum: *Pałac Braiten, zbudowany w 1809 roku jako letnia rezydencja Józefa Maksymiliana hrabiego von Tenczyn Ossolińskiego, najwyższego marszałka dworu krajowego, prefekta c.k. Biblioteki Dworskiej w Wiedniu (1809–1826), założyciela Biblioteki Ossolineum we Lwowie/Lemberg, której ciągłość zachowano we Wrocławiu.*

Uczony, krzewiciel nauk i sztuk, mecenas Beethovena oraz autor „Wieczorów badeńskich”. W roku 2004, z okazji 250. rocznicy urodzin. Ufundowana przez Elżę Petri).

Dziś w pałacu mieści się świetlica szkolna. Po gruntownym remoncie pałac nadal jest ozdobą Baden.

Jest Pani autorką książki poświęconej Ossolińskiemu.

– Tak, w 2001 roku ukazała się moja książka „Graf Ossoliński und Baden”. Została wydana jako część serii „Katalogblätter des Rollett-Museums Baden” poświęconej ważnym zagadnieniom z historii tego miasta. Obecnie dostępna jest głównie w internecie w formie PDF, można ją też znaleźć w antykwariatach. Działaniom Ossolińskiego przyświecało przekonanie, które wyrażał przez całe życie: pamięć stanowi fundament istnienia zarówno jednostki, jak i całych narodów.

REKLAMA



Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.

Rechtsanwalt

Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden

Rechtsanwältin

kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,

Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



Kancelaria dr Agaty M. Wolińskiej-Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług prawnych w zakresie rozstrzygania sporów, także na drodze arbitrażu,

prowadzi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski, jak i austriacki system prawny.

Oferujemy m.in.:

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi, jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
- pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
- pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
- specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego

- dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych
- wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi

Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:

- sporów budowlanych
- prawa najmu
- prawa transportowego
- prawa franczyzowego
- prawa pobytowego

Patroni Roku 2026 (cz. 2)

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, podobnie jak Senat, ustanowił patronów roku 2026, wskazując osoby i instytucje szczególnie ważne dla polskiej historii i kultury. To okazja do przypomnienia postaci wybitnych, barwnych życiorysów oraz zjawisk, które przez dziesięciolecia kształtowały życie społeczne Polaków, także tych mieszkających poza krajem.

Rok 2026 jest obchodzony jako Rok: Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, Józefa Czapskiego, Sergiusza Piaseckiego, Ignacego Daszyńskiego, Stanisława Staszica i Mieczysława Fogga, a także Rok Polskiego Radia, Polskiej Kolei oraz Profilaktyki Zdrowotnej.

Józef Maksymilian Ossoliński (1748–1826)

Bibliofil, uczony i mecenas kultury, który całe życie poświęcił ratowaniu polskiego dziedzictwa w czasach zaborów. Twórca Zakładu Narodowego im. Ossolińskich – jednej z najważniejszych instytucji polskiej kultury. Jego celem było zachowanie języka, literatury i historii jako fundamentów narodowej tożsamości. Ossolineum, mimo burzliwych dziejów, do dziś pozostaje symbolem nieustępliwości Polaków w obronie kultury.

Józef Czapski (1896–1993)

Malarz, pisarz i intelektualista europejskiego formatu. Świadek Katynia, żołnierz armii gen. Andersa, autor przejmującej książki *Na nieludzkiej ziemi*. Po wojnie współtwórca paryskiej „Kultury”. Czapski łączył głęboki patriotyzm z otwartością na Europę i dialog między narodami. Jego życie i twórczość są świadectwem odwagi myślenia i wierności prawdzie.

Sergiusz Piasecki (1901–1964)

Jedna z najbardziej niejednoznacznych i fascynujących postaci polskiej literatury XX wieku. Szpieg, żołnierz, więzień, a zarazem wybitny pisarz, który nauczył się literackiej polszczyzny w więziennej celi. Autor kultowego *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* i *Zapisków oficera Armii Czerwonej*.

Jego twórczość to bezkompromisowy zapis walki o wolność i krytyka totalitaryzmu.

Ignacy Daszyński (1866–1936)

Polityk, premier, marszałek Sejmu i jeden z Ojców Niepodległości. Orędownik demokracji parlamentarnej, praw pracowniczych i obywatelskich. Współtwórca pierwszego rządu niepodległej Polski w 1918 roku. Jego działalność przyczyniła się do uchwalenia nowoczesnej konstytucji i wprowadzenia rozwiązań społecznych, które wyprzedzały swoją epokę.

Stanisław Staszic (1755–1826)

Wybitny myśliciel oświecenia, uczonek, reformator i społecznik. Ojciec

polskiej geologii, organizator nauki i szkolnictwa, prekursor spółdzielczości. Wierzył, że wiedza, edukacja i rozwój gospodarczy są kluczem do silnego państwa. Cały swój majątek przeznaczył na cele społeczne, chcąc, jak pisał, „być narodowi użytecznym”.

Mieczysław Fogg (1901–1990)

Legenda polskiej piosenki i ambasador kultury na świecie. Artysta o niezwykłej popularności, ale też żołnierz i patriota. W czasie wojny śpiewał w ruinach Warszawy, działał w AK i uczestniczył w Powstaniu Warszawskim. Jego głos towarzyszył Polakom w najtrudniejszych chwilach XX wieku, a piosenki do dziś pozostają częścią zbiorowej pamięci.

Pociąg „Ossoliński”

W związku z ogłoszeniem przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej roku 2026 Rokiem Józefa Maksymiliana Ossolińskiego podjęto inicjatywę nadania imienia „Ossoliński” jednemu z pociągów PKP Intercity kursujących na trasie łączącej Polskę i Austrię, w szczególności na popularnej relacji do Wiednia.

Nadawanie pociągom imion wybitnych postaci polskiej historii i kultury ma w Polsce długą i piękną tradycję. W ocenie redakcji pisma „Polonika” najwyższy czas, aby w ten sposób upamiętnić również postać hrabiego Józefa Maksymiliana Ossolińskiego – uczonego, bibliofila, działacza kultury i założyciela Zakładu Narodowego im. Ossolińskich – którego życie i działalność w sposób szczególny łączyły Polskę i Austrię. Ossoliński

przez wiele lat mieszkał i pracował w Wiedniu, gdzie pełnił funkcję prefekta Nadwornej Biblioteki Cesarskiej, a jego dorobek do dziś stanowi ważny element wspólnego dziedzictwa obu krajów.

Inicjatywę nadania nazwy „Ossoliński” podjęli redaktorzy pisma „Polonika”: Sławomir Iwanowski i Krzysztof Korbiel. W dniu 6 lutego 2026 roku w tej sprawie wystosowano oficjalne pismo do dyrekcji PKP Intercity S.A. z prośbą o rozważenie nadania nazwy „Ossoliński” pociągowi kursującemu pomiędzy Polską a Austrią. Na moment zamknięcia niniejszego numeru odpowiedź ze strony przewoźnika nie została jeszcze udzielona. Redakcja „Poloniki” będzie informować Czytelników o dalszym przebiegu tych starań.

Rok Polskiego Radia

Sto lat temu padły słowa: „Halo, halo, Polskie Radio”. Od tamtej chwili radio stało się jednym z najważniejszych mediów w Polsce, nie tylko będąc źródłem informacji, ale pełniąc też

ważną rolę kulturotwórczą i wspólnotową. Towarzyszyło Polakom w czasie wojny, odbudowy kraju i przemian ustrojowych. Archiwa Polskiego Radia to bezcenny zapis historii i kultury XX wieku.

fot. Kpallion/Wikimedia Commons 3.0



Sejm RP

Rok Polskiej Kolei

Setna rocznica powołania Polskich Kolei Państwowych to okazja do przypomnienia roli kolei w scalaniu kraju po zaborach, w czasie wojny i w powojennej codzienności. Kolejarze wielokrotnie dawali świadectwo patriotyzmu i odwagi. Dziś kolej przeżywa modernizację i ponownie staje się ważnym elementem nowoczesnego transportu publicznego.

Rok Profilaktyki Zdrowotnej

Sejm RP zwraca uwagę na znaczenie zapobiegania chorobom i zdrowego stylu życia. Profilaktyka, regularne badania i edukacja zdrowotna mają kluczowe znaczenie w obliczu rosnącej liczby chorób cywilizacyjnych. Rok 2026 ma zachęcać do troski o zdrowie – od najmłodszych po seniorów.

Oprac. na podstawie uchwał Sejmu RP

REKLAMA

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych



MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz. 15.30 do 20.00.

Polska literatura bez granic

Markus Schnabel, Austriak, który z początkowo pragmatycznych powodów zaczął uczyć się polskiego, odkrył pasję do literatury znad Wisły – zwłaszcza do kryminałów. Dziś prowadzi własną agencję i wydawnictwo, dzięki którym polskie powieści trafiają do niemieckojęzycznych czytelników.

Rozmawia Anna Hofstätter

Co sprawiło, że zainteresowałeś się Polską, jej językiem i literaturą?

– Powody, dla których zacząłem uczyć się języka polskiego, były początkowo czysto pragmatyczne. Pochodzę z zachodniej części Dolnej Austrii i po ukończeniu szkoły średniej zacząłem pracować w przedsiębiorstwie zajmującym się produkcją szkła. Praca ta wiązała się z licznymi podróżami służbowymi do Polski. Pierwsza z nich zaprowadziła mnie do Częstochowy, później podróżowałem po całym kraju, od Sandomierza po Poznań, od Krakowa po Gdańsk.

Początkowo podczas wszystkich tych podróży towarzyszyli nam tłumacze. Jednak im częściej bywałem w Polsce, tym silniejsza stawała się we mnie chęć samodzielnego zrozumienia, mówienia i nawiązywania bezpośredniego kontaktu bez pośredników oraz wynikającego z tego dystansu. W pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że jeśli naprawdę chcę poznać ten kraj, muszę nauczyć się jego języka. Tak rozpoczęły się moje pierwsze lekcje polskiego. Mam słuch do języków, kilku się uczyłem, choć raczej na poziomie podstawowym, więc nawet radziłem sobie z łamańcami językowymi.

W którym momencie zrozumiałeś, że to nie będzie tylko nauka języka, ale decyzja, która zmieni Twoje życie?

– Kilka godzin szybko przerodziło się w coś więcej. W końcu rzuciłem pracę, aby całkowicie poświęcić się nauce. Był to czas przystępowania Polski do UE, okres nowych możliwości. Miałem nadzieję, że dzięki znajomości języka



Markus Schnabel, właściciel wydawnictwa Polente

polskiego będę mógł budować mosty między Austrią a Polską również w życiu zawodowym.

Podczas studiów slawistycznych ze specjalizacją polonistyczną otworzył się jednak przede mną zupełnie nowy świat: świat polskiej literatury. Było to dla mnie coś zupełnie nowego i jednocześnie przytłaczającego. Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Krasiński, Reymont, Sienkiewicz – wielkie nazwiska, wielkie teksty. Początkowo mogłem czytać je tylko w tłumaczeniach, ale z każdą

stroną rosło moje pragnienie, aby zrozumieć te głosy w oryginale.

Co sprawiło, że współczesna literatura, a szczególnie kryminał, okazała się dla Ciebie przełomowa?

– Kluczowym okazał się pobyt w Krakowie, kiedy ktoś wręczył mi powieść Marka Krajewskiego „Śmierć w Breslau”. Nagle język stał się przystępny, żywy, ekscytujący. Historyczny Wrocław natychmiast mnie urzekł. Na długo przed tym, zanim historyczne

kryminały stały się popularne również w krajach niemieckojęzycznych, było dla mnie jasne: kryje się w nich ogromny potencjał narracyjny.

Aby pogłębić swoją znajomość języka, w ramach programu stypendialnego CEEPUS wyjechałem na rok do Krakowa, aby studiować polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nagle znalazłem się w salach wykładowych, w których niegdyś studiował Karol Wojtyła, a był to pierwszy rok po jego śmierci. Ta bliskość historii, polskiej kultury i tożsamości była głęboko poruszająca.

Równolegle odbyłem sześciomiesięczny staż w forum kultury Konsulatu Generalnego Austrii przy ul. Krupniczej. Codziennie tłumaczyłem artykuły z polskich gazet, pracowałem w służbie prasowej, poruszałem się między językami, kulturami i perspektywami.

Czy był moment, w którym poczułeś, że Twoja relacja z Polską staje się czymś trwałym?

– Jeden z tych dni zapadł mi w pamięć na zawsze. Był to mroźny poranek na początku kwietnia, dokładnie dwadzieścia lat temu. W konsulacie zapytano mnie, czy mógłbym towarzyszyć oficjalnej delegacji. Zbliżał się pogrzeb Stanisława Lema. Lem, jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy, mieszkał w Austrii w czasie stanu wojennego, a ówczesna konsul generalna Hermine Poppeller miała złożyć mu ostatni hołd w imieniu Republiki Austrii.

Tak więc tego dnia stałem na cmentarzu Salwator w Krakowie jako członek tej delegacji. Dla mnie, młodego studenta polonistyki, była to głęboko poruszająca chwila – cicha chwila, w której uświadomiłem sobie, jak bardzo język, literatura i historia mogą łączyć ludzi i kraje.

Być może właśnie w tym momencie zdałem sobie sprawę, że ta więź z Polską nie będzie tylko przejściowym etapem mojego życia, ale czymś trwałym.

Czemu kryminały? Skąd miłość do tego gatunku?

– Zawsze byłem wielkim fanem kryminałów Henninga Mankella i Wolfa Haasa, a także powieści historycznych, na przykład autorstwa Noaha Gordona czy Irvinga Stone’a. To opowieści kryminalne i równocześnie historyczne. Co fascynujące, mają wątki sensacyjne.

Podczas mojego pobytu studyjnego w Krakowie uczestniczyłem w wielu wydarzeniach literackich. Wtedy natknąłem się na grupę miłośników kryminału, złożoną z profesorów uniwersyteckich, literaturoznawców i autorów. Było to Stowarzyszenie Miłośników Kryminału i Powieści Sensacyjnej, założone w 2004 roku przez Marcina Barana, Witolda Beresia, Piotra Bratkowskiego, Artura Górskiego, Irka Grina, Marcina Marutę oraz Marcina Świetlickiego. Łączyła ich pasja do literatury sensacyjnej oraz cel, by wypełnić lukę w polskim krajobrazie literackim i raz w roku nagradzać najlepszą napisaną po polsku powieść kryminalną lub sensacyjną. Tak narodziła się Nagroda Literacka „Wielki Kaliber”.

Kiedy zacząłeś postrzegać polski kryminał jako zjawisko literackie, a nie tylko gatunkową ciekawostkę?

– Po udziale w jednym z pierwszych festiwali kryminału zacząłem intensywniej zajmować się polską literaturą kryminalną. Odkryłem pionierów gatunku: Leopolda Tyrmanda i jego „Złego” – wielowątkową powieść kryminalną, której akcja toczy się w Warszawie na początku lat 50. XX wieku i która przy okazji pokazuje obraz socjalny ówczesnego świata. Joe Alex, czyli Maciej Słomczyński, umieszczał akcję poza granicami kraju, by między innymi obejść cenzurę. Oczywiście, należy tu też Joanna Chmielewska.

Tak, u Joanny Chmielewskiej charakterystyczne jest poczucie humoru. Obok smutnego trupa śmiejesz się na głos, bo język i fabuła nie pozwalają czuć grozy, a raczej radość.

– Pogłębiłem wiedzę na ten temat i ostatecznie uczyniłem rozwój polskiej powieści kryminalnej

przedmiotem mojej pracy dyplomowej. Było to o tyle interesujące, że wraz z opisanymi wcześniej zjawiskami rozpoczął się prawdziwy boom na kryminał. O ile w 2004 roku ukazywało się rocznie zaledwie kilka polskich powieści kryminalnych, o tyle w 2025 roku mamy już ponad 600 nowych publikacji rocznie, z ostatnimi wzrostami na poziomie 20 procent w porównaniu z rokiem poprzednim. Gatunek ten jest dziś żywszy niż kiedykolwiek.

Co Twoim zdaniem najbardziej napędziło ten boom?

– Wybrane przez nas autorki i autorzy stoją na czele tego rozwoju. Wy różnią się wysoką jakością literacką i osiągają na polskim rynku znaczące wyniki sprzedażowe. Część ich dzieł została już przetłumaczona na inne języki, co potwierdza ich międzynarodowy potencjał.

Najpierw była agencja Agentur Schnabel. Co było jej głównym zadaniem?

– Jeszcze w czasach studiów natrafiałem na polskie nowości wydawnicze, które chciałem udostępnić niemieckojęzycznemu odbiorcy. We współpracy z Polskim Instytutem Książki przygotowywałem jako tłumacz przekłady próbne oraz exposé, aby przedstawiać dużym wydawnictwom komercyjnym w Niemczech i Austrii propozycje interesujących współczesnych powieści.

Ta rola pośrednika w charakterze tłumacza okazała się jednak mało perspektywiczna. Coraz większego znaczenia na rynku niemieckojęzycznym zaczęły nabierać agencje literackie, bez których, zwłaszcza w obszarze angloamerykańskim, nowe książki rzadko trafiają do wydania.

Czyli zrozumiałeś, że potrzebujesz innej formy działania?

– Tak. Zdecydowałem się na odpowiednie szkolenia z zakresu praw i licencji i założyłem agencję Schnabel, aby móc profesjonalnie występować wobec wydawnictw, między

innymi na najważniejszych targach branżowych na świecie, Frankfurter Buchmesse, a także na targach książki w Warszawie i Krakowie. Przez kilka lat budowałem w ten sposób sieć kontaktów w działach redakcyjnych wydawnictw odpowiedzialnych za wybór i pozyskiwanie tytułów.

Cieszę się, że moim pierwszym klientem był Tomasz Duszyński, któremu pomogłem wejść na rynek niemieckojęzyczny. Pośredniczyłem w negocjacjach umów i przetłumaczyłem jego książkę. Ukazała się ona w małym wydawnictwie, ale mogłem zobaczyć, jak działa rynek i że książka się sprzedaje. To wtedy nabrałem ochoty na własne wydawnictwo. Dziś nadal pracuję jako agent 18 autorów.

W 2025 roku założyłeś Polente Verlag. Co stało za tą decyzją i skąd nazwa wydawnictwa?

– Z moich rozmów coraz wyraźniej wyłaniało się, że rynek niemiecki wie po prostu zbyt mało o polskiej scenie literackiej, a szczególnie o dynamicznym rozwoju kryminału. Znani są Skandynawowie, Amerykanie i Brytyjczycy, częściowo także Hiszpanie i Francuzi, ale kryminały z Polski? Dla większości wydawców ryzyko wydaje się zbyt wysokie.

Mam jednak zasoby i wiedzę, by to ryzyko oszacować i zaproponować książki tak dobre, że sprzedadzą się nie tylko na polskim rynku.

W wydawnictwie Polente udostępniam literaturę polską niemieckojęzycznym czytelnikom. Nazwa „Polente” jest świadomą grą słów: w języku niemieckim to potoczne określenie policji, wywodzące się z jidysz. Ma podkreślać literaturę z charakterem, z pazurem. To, że nawiązuje również do Polski, pasuje idealnie. Punktem wyjścia było jednak przede wszystkim wskazanie na gatunek, jakim jest kryminał.

Dlaczego głosy polskich autorów są wciąż słabo słyszalne w krajach niemieckojęzycznych?

– Wynika to przede wszystkim z braku odpowiednich rzeczników i pośredników literatury polskiej. W branży literackiej panują własne prawa: analizy rynku, ocena ryzyka, ograniczona liczba miejsc w programach wydawniczych. Autorzy tacy jak Olga Tokarczuk, Szczepan Twardoch czy Joanna Bator zdołali już ugruntować swoją pozycję. Nowi, nieznani autorzy i autorki mają znacznie trudniejszy start. Często decydują o tym względy czysto ekonomiczne – krajowe nagrody czy wysokie wyniki sprzedaży nie zawsze wystarczają.

swoim klasykom. Ważnym impulsem były wydarzenia kulturalne, takie jak udział Polski jako kraju gościnnego na Targach Książki we Frankfurcie w 2000 roku. Jednak dopiero w ostatnich latach literatura polska zaczęła być postrzegana jako różnorodna literatura współczesna, również poza kanonem, co ma szczególne znaczenie dla wielu Polaków mieszkających za granicą. Zasłużonymi pośrednikami byli między innymi Karl Dedecius, Albrecht Lempp czy w Austrii Martin Pollack.

Na stronie wydawnictwa czytamy: „Nie wprowadzamy Polski do Europy, lecz pokazujemy, że od dawna jest jej częścią”. Dlaczego to zdanie jest dla Ciebie tak ważne?

– Wbrew pozorom w Niemczech i Austrii obserwuje się obecnie ponowny wzrost zainteresowania kulturą polską, a zwłaszcza literaturą. Ma to związek z wojną na Ukrainie oraz z jasnym stanowiskiem Polski w tej sprawie. Wiele osób odwołuje się także do historii rodzinnych, wspomnień rodziców i dziadków, i chce poznać miejsca ich pochodzenia.

Przed wszystkim jednak wynika to z faktu, że polscy autorzy piszą po prostu wspaniałe historie. Są kreatywni, wnikliwi i odważni. To literatura, która zasługuje na to, by być czytana i omawiana również u nas.

Dlaczego „Glatz” Tomasza Duszyńskiego? Co sprawiło, że właśnie ta seria stała się tak ważna dla Ciebie jako tłumacza i wydawcy?

– Jest wiele powodów, w tym jeden bardzo osobisty. Około piętnaście lat temu wybrałem się z rodziną w okolicę Kłodzka. Krajobrazowo region ten jest bardzo podobny do przedgórza alpejskiego w Dolnej Austrii, skąd



„Nie wprowadzamy Polski do Europy, lecz pokazujemy, że od dawna jest jej częścią” – czytamy na stronie Polente Verlag

Jak wyglądała historia docierania polskiej literatury do niemieckojęzycznego czytelnika?

– Przez długi czas literatura polska była obecna w krajach niemieckojęzycznych przede wszystkim dzięki

pochodzę. Zacząłem interesować się historią tego miejsca i wtedy uświadomiłem sobie, jak silne są jego powiązania z Austrią.

Hrabstwo Kłodzkie, które odgrywa kluczową rolę w historycznej serii kryminałów Tomasza Duszyńskiego, było zarządzane przez ród Herbersteinów aż do lat 30. XX wieku. Oprócz porywającej fabuły to właśnie ta wspólna środkowoeuropejska historia sprawia, że te książki są tak przystępne dla niemieckojęzycznych czytelników.

Jak seria została przyjęta na rynku niemieckim?

– Seria osadzona w Dolnym Śląsku odniosła sukces, szczególnie w Niemczech, gdzie wciąż żywe są rodzinne wspomnienia i związki z tym regionem. Pierwszy tom ukazał się w moim tłumaczeniu w berlińskim wydawnictwie. Od drugiego tomu, „Glatz. Herrgottsländchen”, serię przejęło Polente. Trzeci tom, „Glatz. Rübezahl”, nad którego tłumaczeniem obecnie pracuję, ukaże się w czerwcu i jest już wyczekiwany przez czytelników. Często słyszę pytanie, czy ktoś w końcu nie zdecyduje się sfilmować tej serii.

Bardzo cenię Tomasza Duszyńskiego także prywatnie. To skromny, otwarty człowiek. Studiował historię, pracuje w bibliotece, angażuje się w życie lokalnej społeczności. Jego rodzina została przesiedlona na te tereny po wojnie. Jako przedstawiciel trzeciego pokolenia potrafi dziś opowiadać o tej historii bez ciężaru traumy, z dystansem i ogromną wiedzą. To niezwykle ciekawa perspektywa.

W ofercie Polente Verlag znajdują się również książki Magdaleny Parys. Kiedy i gdzie ukaże się po niemiecku „Floren”, trzecia część trylogii berlińskiej?

– Jej książki uderzają tym, jak blisko, momentami wręcz przerażająco blisko, odnoszą się do aktualnych wydarzeń. Gdy teraz rozmawiamy, w Berlinie, gdzie mieszka autorka, trwa blackout. To właśnie o takich współczesnych zagrożeniach opowiadają jej

powieści. Magdalena pisze również felietony, w których analizuje zmiany polityczne i społeczne. Bywa porównywana do Kassandry, często przewiduje zjawiska, które później rzeczywiście się materializują.

W powieści „Der Prinz” („Książę”), wydanej w Polsce pięć lat temu, opisała środowisko radykalnych Reichsbürgerów. Dwa lata później podobna grupa została realnie rozbita przez niemiecką policję, a jej lider nosił pseudonim Der Prinz.

Czy widzisz w literaturze gatunkowej rodzaj systemu wczesnego ostrzeżenia?

– Tak. Istnieją nawet programy, także na poziomie NATO, które analizują literaturę i kulturę, by wyciągać wnioski na temat możliwych zagrożeń. Dobrym przykładem jest „Blackout” Marca Elsberga. Literatura bywa przestrzenią, w której przyszłość pojawia się najpierw jako wyobrażenie.

Jeśli chodzi o „Floren”, najpierw musimy przyrzeć się recepcji dwóch pierwszych tomów po niemiecku. Realistycznie patrząc, tłumaczenie trzeciej części ukaże się w 2027 lub 2028 roku.

Vincent V. Severski to milion sprzedanych książek. Jak zaczęła się Wasza współpraca?

– To wyjątkowy autor, ceniony zarówno przez czytelników, jak i krytyków. Jego ogromnym atutem jest wiarygodność wynikająca z doświadczenia zawodowego w służbach specjalnych. Bywał także w Wiedniu – nie bez powodu miasto to nazywane jest stolicą szpiegów.

Współpracuję zarówno bezpośrednio z autorami, jak i z agencjami literackimi oraz wydawnictwami w zależności od tego, kto posiada prawa. W przypadku Severskiego współpracuję z działem licencji wydawnictwa Czarna Owca. Przed Targami Książki we Frankfurcie w 2025 roku uzgodniłmy umowę pośrednictwa. Nie oznacza to jednak automatycznie, że do tłumaczenia dojdzie. Rynek jest bardzo wymagający.

Jakie książki chciałbyś w przyszłości wydać w Polente Verlag?

– Jestem dumny, że książki Zygmunta Miłoszewskiego, Magdaleny Parys i Tomasza Duszyńskiego wzbudziły zainteresowanie również w krajach niemieckojęzycznych. Szczególnie ciekawi mnie jednak recepcja „wschodzącej gwiazdy” polskiej literatury gatunkowej, Macieja Siembiedy. „Katharsis” to początek imponującej trylogii, która ma potencjał stać się międzynarodowym bestsellerem w stylu Umberto Eco.

Przygotowujemy także serię „Polente. Spuren” („Ślady”), poświęconą literaturze spoza gatunku kryminału, silnie zakorzenionej we wspólnej historii. Otworzy ją książka Grażyny Plebanek „Poła. Ukryte życie Apolonii Machczyńskiej-Świątek” – osobisty reportaż o losach jej babci, zamordowanej przez Niemców za ukrywanie Żydów.

Dlaczego, Twoim zdaniem, Polacy nie są narodem pionierów czytelnictwa?

– Przez długi czas czytanie w Polsce kojarzyło się bardziej z obowiązkiem niż przyjemnością. Książka miała wychowywać i edukować, a rzadziej bawić. Do tego dochodziły realia polityczne, cenzura i późniejsza konkurencja innych mediów. Z mojego doświadczenia wynika jednak, że gdy czytelnik dostaje dobrą, wciągającą historię, zainteresowanie czytaniem bardzo szybko wraca.

Na koniec: trzy książki polskich autorów i trzy austriackich, które szczególnie polecasz.

– Z polskich: „Gołoborze” Macieja Siembiedy, „Kandydat” Jakuba Żulczyka oraz „Toń” Ishbel Szatraskiej, która ukazała się już po niemiecku jako „Die Tiefe”. Z austriackich: „Blackout” Marca Elsberga, „Wovon wir leben” Birgit Birnbacher oraz „Wackelkontakt” Wolfa Haasa. W 2026 roku ta ostatnia książka ukaże się w Polsce pod tytułem „Luźny kontakt”. Polecam serdecznie.

Ochrona przed przemocą w związkach binacjonalnych

Austriacki model ochrony jako wzorzec skutecznej interwencji w sprawach polsko-austriackich.

Agata Wolińska-Umschaden

Transgraniczny charakter współczesnych relacji rodzinnych powoduje, że przemoc domowa coraz częściej występuje w kontekście związków binacjonalnych. W praktyce polsko-austriackiej szczególnie widoczne są sytuacje, w których jedna ze stron – najczęściej obywatelka polska – przebywa w Austrii, pozostając w zależności ekonomicznej i językowej od partnera.

Ochrona przed przemocą nie stanowi wyłącznie zagadnienia prawa rodzinnego czy karnego, lecz mieści się w rdzeniu zobowiązań państwa wynikających z art. 2 i 3 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka (EKPC). Europejski Trybunał Praw Człowieka podkreślił, że państwa mają pozytywny obowiązek podjęcia działań operacyjnych w celu ochrony jednostki, jeżeli władze wiedziały lub powinny były wiedzieć o rzeczywistym i bezpośrednim zagrożeniu.

W tym kontekście system austriacki uchodzi za jeden z najbardziej efektywnych modeli ochrony w Europie.

Austriacki model ochrony przed przemocą (Gewaltschutzrecht)

Austriacka koncepcja ochrony przed przemocą została ukształtowana przez Gewaltschutzgesetz z 1997 r., który wprowadził zasadę, że to sprawca przemocy ma opuścić mieszkanie, a nie ofiara. Model ten opiera się na trzech filarach:

- natychmiastowej interwencji policji,
- sądowym zabezpieczeniu cywilnoprawnym,
- systemie instytucjonalnego wsparcia ofiar (Interventionsstellen).

Jak wskazuje doktryna, celem regulacji jest „efektywne i szybkie

odseparowanie sprawcy od ofiary, bez konieczności uprzedniego prowadzenia postępowania dowodowego w pełnym zakresie”.

Policyjne nakazy opuszczenia lokalu – § 38a SPG

Na podstawie § 38a Sicherheitspolizeigesetz (SPG) policja może: nakazać sprawcy natychmiastowe opuszczenie mieszkania (Wegweisung), zakazać powrotu i zbliżania się (Betretungsverbot) oraz objąć zakazem także szkołę dziecka lub miejsce pracy ofiary. Środek ten obowiązuje obecnie przez 14 dni i ma charakter administracyjno-prewencyjny.

Sądowe nakazy ochronne – §§ 382b i 382e EO

Kluczowe znaczenie ma instytucja einstweilige Verfügung w trybie zabezpieczenia.

§ 382b EO – ochrona przed przemocą w mieszkaniu

Sąd może nakazać opuszczenie lokalu, zakazać przebywania w jego pobliżu oraz ograniczyć kontakt.

§ 382e EO – ogólny zakaz kontaktu i zbliżania się

Dotyczy także miejsc publicznych, komunikacji elektronicznej oraz kontaktu za pośrednictwem osób trzecich.

Postępowanie ma charakter przyspieszony; możliwe jest wydanie postanowienia bez wysłuchania sprawcy (ex parte). W postępowaniu zabezpieczającym wystarczające jest uprawdopodobnienie zagrożenia. Środek może obowiązywać do sześciu miesięcy, z możliwością przedłużenia.

Przemoc domowa ma bezpośredni wpływ na rozstrzygnięcia w zakresie: władzy rodzicielskiej (§ 138 ABGB), kontaktów (§ 187 ABGB) oraz rozwoju z winy (§ 49 EheG). W praktyce sąd może: zawiesić kontakty, ograniczyć je do formy nadzorowanej oraz powiązać realizację kontaktów z terapią sprawcy.

Interventionsstellen – model wsparcia instytucjonalnego

Każda policyjna interwencja automatycznie skutkuje powiadomieniem wyspecjalizowanej jednostki wsparcia ofiar. System ten zapewnia bezpłatne doradztwo prawne, pomoc psychologiczną oraz wsparcie w postępowaniach sądowych.

Austriacki nakaz ochronny może zostać przeniesiony do innego państwa członkowskiego na podstawie zaświadczenia wydanego przez sąd. Nie jest wymagane odrębne postępowanie o uznanie. Mechanizm ten ma kluczowe znaczenie w sytuacji powrotu ofiary do Polski. W sprawach karnych umożliwia przeniesienie zakazu kontaktu do państwa, w którym ofiara przebywa.

Austriacki model ochrony przed przemocą domową wyróżnia się:

- natychmiastowością reakcji,
- szerokim zakresem środków zabezpieczających,
- silnym powiązaniem z prawem rodzinnym,
- rozbudowanym systemem wsparcia ofiar.

W sprawach binacjonalnych – zwłaszcza polsko-austriackich – system ten stanowi istotny punkt odniesienia zarówno dla praktyki sądowej, jak i dla dalszego rozwoju standardów ochrony w Europie.

Słowianin w Wiedniu i 1060. rocznica chrztu Polski

We wtorek 14 kwietnia 2026 roku przypada 1060. rocznica chrztu Polski – wydarzenia, które w 966 roku wprowadziło państwo Mieszka I w dzieje chrześcijańskiej Europy. Czy w Austrii istnieje miejsce, które można symbolicznie powiązać z tą rocznicą?

Sławomir Iwanowski

Okazuje się, że w Wiedniu, mieście od wieków związanym z historią Europy Środkowej, istnieje taki symboliczny punkt odniesienia. Jest nim mało znana, często niedostrzegana figura Słowianina, umieszczona na fasadzie Austriackiej Biblioteki Narodowej. Choć rzeźba powstała pod koniec XIX wieku i nie była tworzona z myślą o chrzcie Polski, to jej atrybuty i postawa mogą być odczytane jako przypomnienie o dawnych Słowianach.

Rzeźba znajduje się w ciągu monumentalnych figur zdobiących elewację Neue Burg, od strony Heldenplatz. Słowianin umieszczony jest w lewej części fasady, jako piąta figura, licząc od lewej strony. Dwadzieścia posągów na fasadzie budynku zostało wzniesionych w latach 1895–1901 jako element rozbudowy nowego skrzydła Hofburga za panowania cesarza Franciszka Józefa I.

Taki program rzeźbiarski był typowy dla historyzmu końca XIX wieku, kiedy monumentalne fasady pałaców i budynków publicznych służyły nie tylko ozdobie, lecz także narracji historycznej, pokazując widzowi związek między przeszłością a współczesnością instytucji, w tym biblioteki jako centrum wiedzy i pamięci kulturowej.

Rzeźby były dziełem wielu wiedeńskich artystów, a figura Słowianina została wyrzeźbiona przez Johana Koloca. Nie jest ona portretem

konkretnej osoby, lecz alegorycznym przedstawieniem Słowian, jednego z ludów Europy Środkowej.



Figura Słowianina

Co przedstawia rzeźba? Słowianin ukazany został jako mężczyzna w sile wieku, stojący frontalnie, w lekkim kontrapoście. Sylwetka jest mocna i atletyczna, lecz pozbawiona antycznego heroizmu – to raczej ciało człowieka pracy, a nie idealizowanego bohatera. Jego twarz ma rysy surowe, spokojne i skupione.

Słowianin ma długie włosy opadające na ramiona, rozdzielone na środku, oraz wyraźne wąsy, bez brody. Taki typ fizjonomii nawiązuje do XIX-wiecznych wyobrażeń o ludach pierwotnych Europy Środkowo-Wschodniej.

Ubrany jest w krótką tunikę, sięgającą przed kolano, zakończoną frędzlami i przewiązaną pasem. Na ramionach ma ciężki płaszcz spięty na piersi. Strój jest prosty i funkcjonalny, nietypowy dla władcy. Podkreśla raczej rolę postaci jako reprezentanta całego ludu, a nie jednostki.

Szczególne znaczenie mają przedmioty trzymane w dłoniach. W prawej ręce postać dzierży krótki toporek lub siekierkę – narzędzie pracy, ale i broń. Symbolizuje to zdolność do karczowania lasów, budowania osad oraz obrony wspólnoty. W lewej dłoni widoczny jest element pługa lub radełka, znak rolnictwa i osiadłego trybu życia. Ten atrybut wyklucza interpretację czysto wojowniczą. Ukazuje Słowianina jako człowieka ziemi, rolnika, który swoją pracą tworzy podstawy przyszłej państwowości.

Postawa figury jest stabilna, „założycielska”. Nie idzie, nie walczy, tylko stoi i trwa. Cokół z dekoracją roślinną dodatkowo wzmacnia skojarzenia z ziemią.

Rzeźba została zaprojektowana jako figura symboliczna, przedstawiająca Słowianina w ogóle. To reprezentant



Figury na fasadzie Austriackiej Biblioteki Narodowej

pradawnego ludu, istniejącego jeszcze przed wejściem w epokę chrześcijańską. To Słowianin pogański lub religijnie neutralny, osiadły rolnik i potencjalny wojownik, będący fundamentem przyszłych narodów i państw Europy Środkowej: Czech, Polski czy Słowacji.

Ciekawostką jest fakt, że niektórzy interpretatorzy łączą tę postać z legendarnym Przemysłem Oraczem, mitycznym przodkiem dynastii Przemyślidów, która panowała w Czechach od IX wieku. Skojarzenie to wynika przede wszystkim z obecności pługa, a także popularności w Europie Środkowej legendy o Przemysle Oraczu. Pójdźmy więc tym tropem.

Matka Chrzestna Polski z dynastii Przemyślidów

Chrzest Mieszka I w 966 roku, tradycyjnie datowany na 14 kwietnia, był jednym z najważniejszych wydarzeń w dziejach Polski. Otworzył państwo Polan na świat łacińskiej Europy, wprowadził nowe struktury polityczne i kościelne oraz zapoczątkował proces budowy trwałej państwowości.

Kluczową postacią tego wydarzenia była Dobrawa Przemyślidka, żona Mieszka I. Według kronikarzy, takich jak Thietmar z Merseburga i Gall Anonim, odegrała ona istotną rolę w decyzji księcia Polan o przyjęciu chrztu. Z tego powodu bywa nazywana

Matką Chrzestną Polski lub Matką Chrzestną Polaków. Jak pisał Gall Anonim w *Kronice polskiej* (księga I, rozdział 5): „Pierwszy tedy książę Polan Mieszko, przez prawowierną żonę łaski chrztu świętego dostąpił; a dosyć jest na wziętość i chwałę jego przytoczyć, iż w jego czasach i przezeń, światło z niebios poczęte zaświtało nad Polską”.

Dobrawa była księżniczką czeską z dynastii Przemyślidów, jednego z najstarszych rodów panujących w Czechach od IX wieku. Jej ród, według legendy, wywodził się od Przemysła Oracza, mitycznego rolnika, który został protoplastą dynastii. Małżeństwo Dobrawy i Mieszka miało wymiar zarówno polityczny, jak i religijny. Wraz

z czeską księżniczką do Polski przybyli duchowni, którzy zapoczątkowali organizację Kościoła na ziemiach polskich. To z tego związku narodził się Bolesław Chrobry, pierwszy król Polski.

Osoba Dobrawy wiąże się więc symbolicznie z legendarną postacią Przemysła Oracza. W tym kontekście rzeźba Słowianina z pługiem w Wiedniu może być odczytana jako wizualne przypomnienie korzeni, z których wyłoniło się państwo polskie.

Figura Słowianina na fasadzie Austriackiej Biblioteki Narodowej, choć niewielka i często niezauważana, może stać się inspiracją do refleksji nad historią Polski oraz okazją do przypomnienia Polonii w Austrii o rocznicy chrztu Polski.

Uczczenie 1060. rocznicy w Wiedniu

Z okazji 1060. rocznicy chrztu Polski zapraszamy Polonię w Austrii na jubileuszowe spotkanie. Będzie ono okazją do poznania historii nie tylko figury Słowianina, ale także pozostałych rzeźb na fasadzie Austriackiej Biblioteki Narodowej, obrazujących dzieje Austrii: od figury Markomana z I wieku naszej ery, aż po Tyrolczyka z wieku XIX. Wśród dwudziestu rzeźb zobaczymy także postać żołnierza Jana III

Sobieskiego z Odsieczy Wiedeńskiej z 1683 roku. Zapraszamy na polonijne, wiedeńskie uczczenie jednego z najważniejszych wydarzeń w dziejach Polski.

Data: wtorek, 14 kwietnia 2026 r., godz. 18.00

Miejsce: przy głównym wejściu do Austriackiej Biblioteki Narodowej (od strony Heldenplatz).

Organizator: pismo „Polonika”



Helmut Lang, fotografia Elfie Semotan, 1994.

Dzieciństwo z polskim dziadkiem

Zazwyczaj dorobek artystyczny bywa silnie związany z biografią twórcy. W przypadku Helmuta pojawia się także niewielki polski wątek, przywoływany w różnych publikacjach medialnych. Lang urodził się w Wiedniu w 1956 roku, jednak dziesięć lat życia spędził w małej wiosce niedaleko Ramsau. Jego rodzice rozstali się, gdy miał zaledwie kilka miesięcy. Przez krótki czas matka wychowywała jego i siostrę sama, lecz kilka lat później zmarła. Opiekę nad Helmutem przejął dziadek polskiego pochodzenia, związany ze Słowenką.

Artysta z nostalgią i melancholią wspomina dzieciństwo spędzone w małym pokoju na strychu, z widokiem na austriackie Alpy. Górskie krajobrazy oglądane z niewielkiego pomieszczenia, w którym często przebywał samotnie, stały się później inspiracją dla jego twórczości. Skupienie na minimalistycznej formie i prostocie miało swoje źródło właśnie tam. Życie na prowincji, w górach, oddaliło go od modowych trendów.

Dziadek był szewcem masywnych butów trekkingowych i obuwia przeznaczonego do górskich wędrówek. Lang towarzyszył mu w warsztacie,

spotykając prostych ludzi, dla których ubranie pełniło funkcję wyłącznie ochronną, a nie modową. Zbytki, kolory i dekoracyjność zarezerwowane były dla strojów ludowych – Trachten. To nie była moda, lecz tradycja i historia. Ta prostota ubioru pozostała w nim na długo, podobnie jak znajomość lokalnych technik pikowania, impregnowania i woskowania odzieży.

Jako dziesięciolatek został zabrany przez ojca ze wsi do Wiednia. Druga żona ojca okazała się bezlitosną mачochą. Ten okres wspomina jako bardzo bolesny i nieszczęśliwy. W wieku osiemnastu lat wyprowadził się z domu z całym swoim dobytkiem mieszczącym się w dwóch pudełkach po bananach. Nigdy więcej nie spotkał się już z ojcem ani mачochą.

Umiejętności, które przywiózł ze sobą do miasta, nie sprzyjały szybkiej aklimatyzacji. Wszystko mogło stać się pretekstem do drwin: góralski akcent, brak zainteresowania piłką nożną, a nawet podejrzenia o homoseksualizm. Zarabiał jako kelner, później pracował w firmie krawieckiej, szyl i projektował dla przyjaciół. W wywiadach podkreślał, że karierę zrobił przypadkiem i nigdy nie planował zawodowo związać się z modą.

Lang zmienił modę na zawsze

Legendarny i radykalny w swojej wizji mody, zmieniał ją w wyrafinowany

sposób. Lista pionierskich dokonań Langa jest bardzo długa. Do pracy nad projektami zapraszał wielu znakomitych artystów. Jako pierwszy podczas jednego pokazu zaprezentował modę męską i damską. Wprowadził innowacyjną fotografię backstage'u, sam jednak nie pojawiał się na finale pokazów. Jako pierwszy zdecydował się na prezentację kolekcji w ramach New York Fashion Week przed pokazami europejskimi, przez co na pewien czas to Paryż stał się wtórny wobec wydarzeń za Atlantykiem. Po pewnym czasie ponownie zamieszkał w kalendarzu mody, wracając do stolicy Francji.

Początki austriackiej marki Helmut Lang sięgają 1986 roku (od 2005 jest ona zarządzana bez udziału założyciela). Marka znana jest z oszczędnych, surowych projektów, których największa popularność przypadła na lata 80.

Dom mody zyskał uznanie dzięki nowej, monochromatycznej paletce barw, wykorzystaniu denimu w innowacyjnych technologiach oraz smukłej linii garniturów. Kolekcje Langa były adresowane do publiczności ceniącej styl „smart” i „business casual”. Pragmatyzm projektanta przyciągał odbiorców jego linii modowej jak magnes. Mimo niezwykle funkcjonalnej prostoty ubiorów modele nie traciły artystycznego charakteru. Żonglowanie nieoczywistymi zestawieniami – organzy ze skórą, stylu

Helmut Lang: nieobecny modowy minimalista

Helmut Lang – projektant, radykalny pragmatyk mody i wielki nieobecny. W latach 1986–2005 zburzył reguły projektowania i promocji ubioru, zdobył w branży wszystko – pozycję, sławę i fortunę – po czym nagle zniknął. Jego dewizy „mniej znaczy więcej” i „proste jest efektowne” zapewniły mu kultowy status. MAK – Museum für angewandte Kunst posiada około 10 tysięcy obiektów z jego archiwum. We współpracy z artystą powstała wystawa ukazująca jego filozofię mody – bardziej sposób myślenia niż przegląd konkretnych kolekcji.

Ewa Steinhardt



MAK, widok wystawy „Helmut Lang. Séance de Travail 1986–2005”, 2025

militarnego z romantycznością, sportu z androgenicznością – szybko zaprowadziło Langa na wybiegi oper i pod najbardziej ekskluzywne adresy. Marka nadała klasyce nową świeżość. Jedwabne sukienki przypominały lekkie koszulki, garnitury poprzez dopasowanie podkreślały sylwetkę, a koszule były tak lekkie i zwiewne, że niemal niewyczuwalne dla skóry.

W odkrywaniu nowych prądów towarzyszyły Langowi traumy młodości. Wspominał czasy, gdy macocha ubierała go w zbyt duże garnitury swojego ojca. Twierdził także, że własną markę stworzył przede wszystkim dla siebie, ponieważ nigdzie nie mógł znaleźć ubrań odpowiadających jego estetycznej filozofii. I tak zbuntowany Austriak stał się ikoną nowojorskiej mody, będąc jednocześnie w swojej branży innowatorem i pionierem. Wyprzedził swoje czasy i przewidział styl, który do dziś zachowuje wiodącą pozycję. „Takie proste, a takie efektowne” – pisały o nim magazyny modowe.

Nagle biały top stał się symbolem luksusu, wyprzedzając takie marki jak Bottega Veneta czy Prada. Jego jeansy kosztowały zawrotne 200 dolarów, stając się obiektem powszechnego pożądania. W ślad za nim podążyli Calvin Klein i Donna Karan, ale to on stał na czele tej karawany.

Markę oddał włoskiej firmie Prada Group w 2005 roku, która rok później sprzedała ją koncernowi LVMH.

Holdings. „Najpierw był Lang, później długo, długo nikt” – rozpisywały się gazety.

Nie tylko jego odejście zapisało się w historii mody, lecz także pożar studia w 2010 roku. Spłonęła większość jego 35-letniego dorobku, a ocalałe projekty rozdzielił między 18 muzeów i galerii na świecie. Pożar stał się symbolicznym pożegnaniem z modą, choć branża wciąż czeka na jego powrót. Styl określany mianem „Lango-manii” bywa naśladowany i pozostaje rozpoznawalny na wybiegach.

Marka Langa była stylem życia. Minimalizm jego prac, zdawałoby się, nie przystawał do czasów konsumpcji i komercji. A jednak jest w tym prawda, że żyjemy przytłoczeni nadmiarem wszystkiego, co nas otacza. Minimalizm w modzie nie jest ascezą, lecz pomysłem na lepsze życie.

„Mniej znaczy więcej” przyświecało pracy Langa. Za redukcją środków artystycznych podążyło wielu twórców. Lang był artystą totalnym. Tworzył modę, architekturę pokazu, perfumy, grafikę, fotografię i design sklepów. Swoje pokazy nazywał „Séances de Travail”. Jego modelki słynęły nie tylko z urody, lecz także z wyrazistej osobowości i melancholii, która była obecna w jego projektach. Jako jeden z pierwszych wprowadził na wybieg dojrzałe kobiety po sześćdziesiątce, nieukrywające zmarszczek i siwych włosów.

Lang nie pragnął powszechnego uwielbienia – chciał wyrazić w swojej pracy własną duszę. A jednak podziwiali go wszyscy, m.in. Claudia Schiffer, Linda Evangelista i Kirsten Owen.

„Helmut Lang Séance de Travail 1986–2005”

Wystawa w Muzeum Sztuki Stosowanej pokazuje cały proces twórczy projektanta, którego nie było łatwo przekonać do retrospektywy. Ostatecznie zgodził się na pokaz zrealizowany współczesnymi środkami, rezygnując z nostalgii za okresem, w którym marka przeżywała szczyt swojej popularności. Nie ma na niej wielu ubrań – kuratorka skupiła się na stylu życia marki. Na ekranach prezentowane są fragmenty pokazów, a nieliczne eksponaty pokazują istotę stylu Langa: kołnierzyki, paski, plisowania, okulary.

Helmut Lang nie pojawił się na otwarciu wystawy. Zachował dystans i pokorę. 69-letni artysta, który nadal tworzy sztukę, z perspektywy czasu docenił jednak swoją pracę. Zapytany o wystawę, odparł: „Szkoda, że nie zrobili tego po mojej śmierci”.

MAK

Museum für Angewandte Kunst
Helmut Lang
Séance de Travail
10.12.2025 – 5.05.2026



Jestem zatrudniony w firmie logistycznej w Austrii od kilku lat na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony. Około dwa tygodnie temu zachorowałem i lekarz rodzinny wystawił mi zwolnienie lekarskie. Po kilku dniach otrzymałem wypowiedzenie umowy o pracę. Nie podano żadnego powodu rozwiązania stosunku pracy. Czy takie wypowiedzenie jest dopuszczalne i czy mimo jego otrzymania nadal mam prawo do wynagrodzenia.

-Zgodnie z prawem austriackim wypowiedzenie stosunku pracy w okresie niezdolności do pracy jest prawnie dopuszczalne, ponieważ nie istnieje ogólny zakaz wypowiedzenia umowy w trakcie zwolnienia lekarskiego. Kluczowe znaczenie ma jednak w takim przypadku prawo do dalszego otrzymywania wynagrodzenia.

Zgodnie z § 8 ust. 1 ustawy o pracownikach umysłowych (Angestelltengesetz – AngG) pracownik zachowuje prawo do pełnego wynagrodzenia za okres niezdolności do pracy wynoszący co najmniej sześć tygodni, o ile choroba lub wypadek nie zostały spowodowane umyślnie lub wskutek rażącego niedbalstwa.

W przypadku pracowników fizycznych stosuje się równoległą regulację z § 1 ust. 1 ustawy o kontynuacji wypłaty wynagrodzenia – Entgeltfortzahlungsgesetz (EFZG).

Przepisy AngG oraz EFZG przewidują ponadto wydłużenie okresu wypłaty wynagrodzenia w zależności od długości trwania stosunku pracy – nawet do ośmiu, dziesięciu lub dwunastu

Pomogliśmy czytelnikom

Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

tygodni pełnej płacności, a następnie do czterech tygodni wynagrodzenia w połowie wysokości. Warunkiem jest brak zawinienia po stronie pracownika.

Jeśli wypowiedzenie nastąpiło w trakcie zwolnienia lekarskiego, a choroba powstała bez winy pracownika, pracodawca nie może odmówić wypłaty wynagrodzenia za okres tej niezdolności. W razie odmowy wypłaty warto skontaktować się z izbą pracy (Arbeiterkammer) lub kancelarią prawną w celu dochodzenia należnych roszczeń.

Niedawno zawarłem umowę zakupu specjalistycznego sprzętu ogrodniczego za pośrednictwem sklepu internetowego z siedzibą w Austrii. Przesyłka została doręczona na mój adres trzy dni temu, okazało się jednak, że urządzenie nie działa prawidłowo. Zamówiłem ten sam model ponownie, tym razem w innym sklepie, ale zależy mi na tym, aby odstąpić od pierwotnej umowy i uzyskać zwrot pieniędzy. Sprzedawca sugeruje, że ten problem należy rozwiązywać w ramach reklamacji. Czy mam prawo odstąpić od umowy zawartej przez internet?

W przypadku umów zawieranych na odległość, m.in. przez internet, zastosowanie mają przepisy austriackiej ustawy o umowach zawieranych na odległość i poza lokalem przedsiębiorstwa – Fern- und Auswärtsgeschäfte-Gesetz (FAGG). Zgodnie z § 11 ust. 1 FAGG konsument ma prawo odstąpić od umowy zawartej na odległość w terminie 14 dni kalendarzowych, bez podania przyczyny.

Zgodnie z § 11 ust. 2 FAGG termin ten rozpoczyna bieg od dnia, w którym konsument lub wskazana przez niego osoba trzecia, inna niż

przewoźnik, weszła w fizyczne posiadanie towaru. W Pana przypadku oznacza to, że termin na odstąpienie od umowy jeszcze nie upłynął.

Prawo do odstąpienia jest niezależne od tego, czy towar jest sprawny, czy wadliwy, dlatego konsument nie musi korzystać z procedury reklamacyjnej.

W takiej sytuacji należy przesłać sprzedawcy jednoznaczne oświadczenie o odstąpieniu od umowy – mailowo, za pomocą formularza zwrotu albo listem poleconym. Ważne jest, aby oświadczenie dotarło do sprzedawcy przed upływem 14 dni od otrzymania towaru. Następnie towar należy odesłać na adres wskazany przez sprzedawcę. Koszty odesłania ponosi konsument, chyba że przedsiębiorca przejmuje je dobrowolnie lub nie poinformował o tym obowiązku przed zawarciem umowy.

Zgodnie z ustawą FAGG przedsiębiorca ma obowiązek zwrócić wszystkie dokonane przez konsumenta płatności, w tym koszty dostawy (z wyjątkiem kosztów wynikających z wyboru droższego sposobu dostawy), nie później niż w terminie 14 dni od otrzymania oświadczenia o odstąpieniu. Może jednak wstrzymać się ze zwrotem płatności do chwili otrzymania towaru z powrotem albo dostarczenia dowodu jego odesłania.

Podsumowując, konsument może odstąpić od umowy zawartej przez internet w terminie 14 dni. Sprzedawca jest zobowiązany przyjąć zwrot towaru i zwrócić dokonane płatności.

Kolejny bezpłatny dyżur prawny mgr Aleksandry T. Fux:

środa 11 marca 2026 roku,
od godz. 17.00 do 19.00,
tel. 01/ 205 80 90.

„Bez Ciebie nie istnieję”

Podczas ostatniego dyżuru psychologicznego zadzwoniła do mnie kobieta w wieku około czterdziestu lat.

Jej głos drżał. „Nie wiem już, gdzie jestem ja, a gdzie on” – powiedziała na początku rozmowy. W tle słyszałam napięcie, lęk i to charakterystyczne poczucie, że świat kończy się wraz z chwilowym oddaleniem partnera. Dla niej każde jego milczenie, zamyślenie czy skrołowanie telefonu oznaczało jedno: „on mnie porzuca”.

Elwira Dubas



fol. materiały prasowe

Ten telefon wpisuje się w temat, który wraca do mnie ostatnio coraz częściej – emocjonalną zależność w związkach. To rodzaj relacji, w której jedna osoba nie tyle kocha, ile potrzebuje partnera, by czuć, że istnieje. Kiedy partner przez chwilę zajmuje się czymś innym, uruchamia się lawina bolesnych wyobrażeń i paniczny lęk, podobny do tego, który odczuwa niemowlę odcięte od matki.

Kobieta opowiadała, że kiedy jej mąż patrzy w telefon, ona analizuje jego relacje z koleżankami, układa katastroficzne scenariusze i przeszukuje każde wspomnienie w poszukiwaniu odpowiedzi: „Kiedy przestał mnie kochać?”. W pewnym momencie powiedziała: „On siedzi obok, a ja czuję, jakby mnie zostawiał”.

Tak wygląda życie osoby, która nie wykształciła w sobie emocjonalnej samodzielności. To nie romantyczna bliskość. To psychiczna symbioza, która męczy obie strony. Osoba zależna boi się porzucenia, a partner, bywa, że niesłusznie, czuje się osaczony. Ich relacja przypomina związek dziecka z rodzicem, a nie dorosłych, którzy dają sobie przestrzeń do własnych spraw, zainteresowań i przyjaźni.

Często pytają: „Czy to moja wina?”. Zwykle odpowiadam: to nie kwestia winy, lecz drogi, której jeszcze nie przeszliśmy, i brania odpowiedzialności za swoje życie. Emocjonalna zależność nie pojawia się znikąd. Wyrasta z braku psychologicznego oddzielenia – symbolicznego „urodzenia się” jako samodzielna osoba. Jeśli w dzieciństwie nie

dostaliśmy przestrzeni na autonomię, dorosłość staje się zbyt trudnym zadaniem. Zamiast budować własną tożsamość, „podłączamy się” do kogoś silniejszego. Czasem taki partner bywa charyzmatyczny, błyszczący – a my świecimy jego światłem.

Prędzej czy później przychodzi otrzeźwienie. W psychologii mówi się, że około czterdziestki często pojawia się „smuga cienia” – moment konfrontacji z prawdą o swoim życiu. Wtedy nawet stabilny związek może pęknąć. Osoba zależna nie chce zmiany, ale partner, po latach, pakuje walizki. Okazuje się, że latami żyli w poczuciu obojętności, a nie autentycznej bliskości.

Nie możemy budować szczęśliwego życia i zdrowego związku, jeśli nie mamy poczucia własnej odrębności. To fundament. Tożsamość nie tworzy się z imitacji ani z ról narzuconych przez kulturę czy rodzinę. Buduje się, gdy zaczynamy myśleć samodzielnie, podejmować decyzje, uczyć się radzenia sobie z porażkami i wybaczenia błędów. To trudne, czasem bolesne, ale bez tego nie wejdziemy w przestrzeń emocjonalnej dorosłości.

Osoby zależne często rezygnują z własnych potrzeb na rzecz partnera. Są oddane, troskliwe, poświęcają się

bez końca. Ale pod tą troską kryje się lęk – lęk przed konfrontacją z własną tożsamością. Bo praca nad sobą boli bardziej niż poświęcanie się dla innych.

Kiedy podczas dyżuru słyszę: „Nie wiem, kim jestem bez niego”, mówię: „To znak, że czas zacząć budować siebie. To wysiłek, ale właśnie tam zaczyna się wolność”.

Dojrzewanie psychiczne to nie coś, co dzieje się samo. To codzienna praca – czasem niewdzięczna, konfrontująca. To uczenie się stawiania granic, przeżywania frustracji, szanowania własnych potrzeb i akceptowania, że życie bywa niesprawiedliwe, a utrata jego częścią.

Jeśli jednak tę drogę przejdziemy, zyskujemy coś bezcennego: wewnętrzną spójność, umiejętność myślenia i decydowania nawet wtedy, gdy jest trudno, gdy odczuwamy lęk i niepewność. To nie perfekcja, lecz dorosłość i wzięcie odpowiedzialności za własne życie.

Na końcu rozmowy z tą kobietą powiedziałam jedno zdanie, które powtórzyłabym każdemu: „Związek jest miejscem spotkania dwóch osób, nie jednej osoby i jej lęku”.

Być może dlatego najważniejszym zadaniem jest nauczyć się być sobą – za nim postanowimy być z kimś.

Termin następnego dyżuru psychologicznego:

piątek, 17 kwietnia 2026 roku, w godz. 18.00 – 20.00

pod numerem 0699/136 26 390

bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas, psycholog, psychoterapeuta, mastercoach, trener rozwoju osobistego. Prowadzi sesje indywidualne, terapie par i terapie rodzinne.

W SZPITALU

A ona?
A ona uśmiecha się do mnie już tylko z fotografii!



SAMOTNOŚĆ

ODLOT

Ptakiem
odleciałś



COL. Fixaby

Jej liryka, naznaczona dojrzałością artystyczną, podejmuje tematy codziennego doświadczenia, odslaniając zarówno wzloty, jak i zagubienia ludzkiego życia oraz jego trudniejsze, często bolesne strony. Jak zauważył we wstępie do tomu *Pokonać strach* prof. Bonifacy Miązek, pod warstwą samotności, rozczarowań i życiowych doświadczeń prześwituje wyrazisty talent poetki, ujawniający się w przenikliwym, wrażliwym spojrzeniu na świat. W tych utworach obecny jest kobiecy wymiar (*Das Ewig-Weibliche*), przejawiający się w motywach miłości, tęsknoty i nuty melancholii.

Wiener Frauenwoche 2026

Die Webseite der Wiener Frauenwoche geht mit einem Rekordangebot von über 200 kostenlosen Veranstaltungen online und zeigt: Wien ist die Stadt der Frauen und Mädchen.

„Aktive Frauenpolitik heißt, Angebote zu setzen, Chancen zu ermöglichen und Wege aufzuzeigen. Gesellschaftliche Gleichberechtigung zeigt sich auch durch finanzielle, kulturelle und politische Teilhabe. Mit der dritten Wiener Frauenwoche legen wir einen Schwerpunkt auf die Themen Wirtschaft und Finanzen. Bis heute leben viele Frauen in finanzieller Abhängigkeit von ihren Partnern. Die Frauenwoche setzt mit Fortbildungen und Beratungen – gerade auch für Mädchen – ein wichtiges Zeichen und eröffnet neue Möglichkeiten. Ein umfangreiches Kulturangebot rundet das Programm im Zeichen eines selbstbestimmten Lebens ab“, betont Vizebürgermeisterin und Frauenstadträtin Kathrin Gaál.

Ab sofort sind Anmeldung und Informationen zu rund 200 kostenlosen Veranstaltungen auf wienerfrauenwoche.at verfügbar. Die Events finden von 2. bis 8. März in ganz Wien statt.

Mit der Frauenwoche setzt die Stadt Wien auch einen Wunsch aus der großen Frauenbefragung „Wien, wie sie will.“ um: mehr Zeit, mehr Raum und mehr Chancen für Frauen.

Höhepunkt: Offenes Rathaus am 7. März

Der Höhepunkt der Wiener Frauenwoche ist das „Offene Rathaus“, das heuer einen Tag vor dem Internationalen Frauentag stattfindet.

Am Samstag, den 7. März, öffnet das Wiener Rathaus ab 15:00 Uhr (Einlass ab 14:00 Uhr) seine Tore.

Bei freiem Eintritt erwartet die Besucherinnen ein vielfältiges Programm: Informationsmesse, Workshops, Musik und Film, Karaoke im Sinne des Eurovision Song Contest.

Ab 19:00 Uhr findet in der Volkshalle ein Clubbing für Frauen von Frauen statt, hosted by Early EVE.



Wiener Frauenwoche geht in die dritte Runde - Vizebürgermeisterin Kathrin Gaál lädt zur Schwerpunktwoche von 2.-8. März

Idee der Wiener Frauenwoche

Die Wiener Frauenwoche hat das Ziel, Chancen aufzuzeigen, Wege zu ermöglichen und Raum zu schaffen. Dieser Gedanke spiegelt sich in den unterschiedlichsten Formaten wider - von Filmvorführungen über Diskussionsveranstaltungen bis hin zu Stadtspaziergängen.

Ein Programmpunkt ist die Präsentation „Wien. Stadt der großen Töchter“ im Arkadenhof des Wiener Rathauses (2.–8. März).

Die Pionierinnengalerie wird jedes Jahr um zwei bedeutende Persönlichkeiten erweitert und macht die Leistungen außergewöhnlicher Frauen sichtbar.

Auszug aus dem Programm

Financial Literacy – Selbstbestimmter Umgang mit Geld
Workshop von Frau in der Wirtschaft (Wirtschaftskammer Wien)
3. März, 11:00–13:00 Uhr
Bis zu 40 Teilnehmerinnen

Telefonische Beratung: Sicher mit Geld umgehen!
4. März, 9:00–17:00 Uhr
Wiener Frauenzentrum in Kooperation mit FSW Finanzbildung/
Schuldenberatung
Tel.: 01-4087066

Mädchen*rechte – Realitätscheck
Workshop des flash Mädchencafés der Wiener Jugendzentren
6. März
Für Mädchen ab 10 Jahren
Teilnehmerinnenzahl: max. 10

Grätzltour: Wie geht faire Planung?
Gebietsbetreuung Stadterneuerung (Bezirke 3, 4, 5, 10, 11)
2. März, ab 16:30 Uhr
Mit Expertin für geschlechtergerechte Stadtplanung Eva Kail
Begrenzte Teilnehmer*innenzahl
Das gesamte Programm unter: www.wienerfrauenwoche.at

USŁUGI TRANSPORTOWE

Jacek Zaborowski



W pełni realizujemy oczekiwania klientów i dostarczamy przesyłki w terminie.

Prowadzimy także spedycję na terenie Polski oraz poza granicami.

Oferujemy kompleksową usługę dla firm i osób prywatnych. Twoim zadaniem jest jedynie przygotowanie towaru do transportu i podanie nam danych odbiorcy. My zajmiemy się całą resztą:

- wybierzemy optymalną trasę przewozu
- dopasujemy odpowiedni środek transportu
- zgromadzimy wymaganą dokumentację

Ceny do negocjacji w zależności od wielkości i czasu trwania zlecenia, trasy przewozu, rodzaju przeznaczonego samochodu do transportu, ewentualnej pomocy przy załadunku.



Skontaktuj się z nami: jacekzaborowski@op.pl

Na rynku transportowym już prawie od 30 lat, gwarantujemy wysoki poziom obsługi i kompetencje niezbędne do realizacji zleconego przedsięwzięcia